

DESPRET AUSWEIS

Nietubyc

SpaGoetheria

Poemat erotyczny
dla starszych i zaawansowanych

**Das Ewigweibliche
zieht uns hinan!**

G.

Do Muzy

O Muzo! Muzo kochana!
Jesteś jak woda źródłana!
Kiedyś w Karlowych Warach,
a także w Mariańskich Łażniach
spędzałem błogie chwile
i śladami Goethego
od źródła do źródła chodziłem,
choć zawsze był mi bliższy
nie Goethe, ale Schiller,
a jeszcze bardziej Novalis,
a przede wszystkim Heine.
Ty jednak upierasz się dzisiaj
i natchnienia swojego
wielkodusznie udzielasz
abym opiewał Goethego
zdrojowe przechadzki, zajęcia,
zabawy i rozkosze.
Niech Ci będzie, proszę.
Dla Ciebie to zrobię,
lecz otwarcie wyznaję,
że trochę wbrew sobie.

X X X

Gdy z trudem znoszę dworskie gadu gadu
I słodkokiwaśny posmak weimarskich obiadów,
Gdy w zakamarkach mojego urzędu
Znowu natrętnie słyszę podszepty obłędu,

Uciekam hen od moich urzędniczych zajęć
Najdalej jak to tylko się udaje.
Gdy już mnie nudzą bale i ślizgawki
I od żywych obrazów wstrząsają mną drgawki,

Gdy już nie cieszą mnie badania i reformy,
Gdy świat się cały zdaje pozbawiony ładu,
Przychodzi wreszcie pora na wzmocnienie formy.

Spragniony wód termalnych i miłutkich dziewczyn,
Gdy się w Weimarze kończy sezon grzewczy,
Uciekam swoją bryką do Czech, do Karlsbadu.

X X X

Ekwipażem z Weimaru au courant ze sługą
Jedzie się do Karlsbadu nieszczerólnie długo.
To tu to tam po drodze można sobie popasać
By nogi rozprostować a nawet trochę pohasać.
Można odwiedzić w Chebie uczonego kata
I trochę po wygasłych wulkanach polatać.

Muza

*Gdy skończyła promować fatalaszki
od Chanel, Yves Saint Laurenta i Vivienne
Westwood, rozpoczęła karierę...
muzy (...). Wszędzie rozbudza natchnienie
i wyobraźnię.*

Film, 08/2009

... choć widziałem ją tylko w “Piekielnej głębi” i “Troj” wystarczyło żebym ją polubił i uznał za jedną z moich ulubionych bo nie mam jednej ulubionej... w “Troj” pokazała co naprawdę potrafi szczególnie w scenie pojedynku Hektora z Achillesem to właśnie jej Andromacha bardzo podniosła dramatyczność śmierci Hektora... a pamiętacie jej rolę bodajże w “Uśpionym morderstwie”? moim zdaniem świetnie tam zagrała ma niesamowity talent... nie nie przypominam sobie to było w “Godzinie zero”... to ona powinna zagrać Helenę a nie Diane Kruger Saffron jest o wiele ładniejsza i bardzo utalentowana ale cieszę się że nie dostała roli Heleny bo wtedy nie byłaby Andromachą a ta postać jest ogólnie świetna choć w dużej mierze przez to że jest żoną Hektora... ja też ją widziałam w “Piekielnej głębi” super zagrała w tym filmie też myślę że to właśnie ona powinna zagrać w “Troj” Helenę Diane Kruger nie umie grać a Saffron jest nie tylko piękna ale wspaniale potrafi wyrażać swoją twarzą uczucia ... jak się ma takie szerokie kości policzkowe to można wyrazić twarzą wszystko Heleny jednak nie dostała a Kruger miała za friko bardzo solidną promocję... oczywiście w Hollywood bardzo starannie dobiera się aktorów jednak czasami widać że aktorka po prostu podoba się komuś

kto ma kasę... a podobno teraz Hollywoodem już nie rządzą Żydzi tylko Niemcy a Kruger to też Niemka i wcale nie tak głupio ją dobrali mistrzynią to ona nie jest ale jest blondynką a o to chodziło ona była wtedy w czasach Troi piękna bo miała złote włosy a w tamtych klimatach greckich to było strasznie rzadkie Saffron jest też blondynką ale bardziej rudą no ale Kruger bardziej pasuje do Parysa... a Orlando Bloom zagrał okropnie... Bloom nie zagrał okropnie tylko miał taką a nie inną rolę co tu dużo mówić rolę łosia... dobrze że Saffron zagrała Andromachę a nie Helenę czy nie daj Boże Bryzeidę jej miejsce jest przy Hektorze... a ja słyszałam że jest lesbijką ... no cóż my faceci jesteśmy bez szans ... nie wiedziałam nic o jej orientacji ... ostatnio doczytałam się że nie jest lesbijką tylko jak sama się przyznała biseksualistką teoretycznie więc jakieś szanse macie kiedyś była z Mikem Figgisem a teraz mieszka z aktorką Fioną Shaw która zasłynęła z roli ciotki Petunii w Harrym Potterze trzeba przyznać że Saffron ma gust dość specyficzny zarówno tamten facet jak i jej obecna partnerka zupełnie nie są atrakcyjni ale za to może mają ciekawą osobowość

x x x

My tu tak sobie gadu gadu
a tam radca von Goethe
wjeżdża do Karlsbadu.

Niech więc zagrają wszystkie fanfary!
Goethe znów wybrał Karlowe Wary
na swoje kuracje, spaceru
wzdłuż ciepłych strumieni,
libacje pod kolumnadą cieni,
na swoje towarzyskie konwersacje,
mentorskie prelekcje
i autotematyczne notacje...

Ale cóż to? Tuż za bramą
jedna z miejscowych dziwek
jęła go nagabywać
o napiwek ...
Cóż za sprośna bezczelność!
Ale von Goethe,
szeroko znany z pobłażliwości
dla płci przeciwnej ułomności,
rzucił jej drobną srebrną monetę,
bo zwykł szanować każdą kobietę,
nie było mu wszystko jedno
i znał niejedną
kobietę biedną.

X X X

A tam w Karlowych Warach
jest moc atrakcji naraz.
Tam pijąc gorące wody -
błogosławieństwo dla nerek -
czuję się znowu piękny i młody
i lepiej mogę słać Wenere.
Tam gdzie festiwal filmowy
i gwiazdy z całego świata,
moja myśl skrzydlata
ulata, tam w Grandhotelu Pupp
rezydowałbym aż po grób.
Tam, gdy zakwitną lipy,
spotykam różne VIPy
i spaceruję z nimi
wśród miłych cieni
od wiosny do jesieni.
Tam, nad źródłem w blasku słońca
fruwa libella migocząca,
tam buja laur i cyprys cicho stoi
i nawet Napoleona nikt
się nie boi.
Tam się popija wody
pod kolumnadą
i można wspierać młodych
rozumną radą,
pannom tłumaczyć subtelności szyku,
jakie na czasie są dziś maniere,
jak się wystrzegać lisa przechery,
jakim dodatkiem uwagę przykuć,
czy rękawiczki wdziać, czy trzymać w ręce
trzeba objaśnić niejednej panience,
z czego uciechy czerpać najwięcej,
a także jaką trzymać dietę,
by się wykształcić na kobietę
sukcesu, niewiastę silną i świadomą
swoich przewag oraz pozycji
a zarazem delikatną, czułą i czułość
zabezpieczającą tudzież rozumnie

uciekającą się pod męską opiekę.
Ileż tu kręci się takich panienek
niby to już gotowych na ożenek,
lecz nieświadomych pułapek losu,
okrucieństw polityczności i manewrów
nikczemności. Lepiej przy boku
tajnego radcy dworu
od czasu do czasu się dąsać
niż w jakichś lupanarach kąsać
lub na jakichś wybiegach płaść.
Nie trzeba być od razu aktorką
lub jakąś inną pożał się Boże
artystką od siedmiu boleści
by w towarzyskiej elicie się umieścić
i przyjemnie spędzać życie,
można się zachowywać niebrzydtko,
a przy tym być celebrytką,
chodzić na rauty, na grzybobrania,
łagodzić kolki, piłować wypryski,
pachnidłami tuszować intymne smrody,
na ustach skromne mieć wyrazy,
a w oczach namiętne błyski.
Takie jest prawo uzdrowiskowe:
od wszystkich zmartwień uwolnić głowę.
No i studiować jak najgoręcej,
z czego uciechy czerpać najwięcej.
A jakież tu zatrzęsienie
wiecznej kobiecości
upostaciowanej w rozkosznym korowodzie
pań i panienek, niewiast i dam,
córek i mam splecionych w czarujące
bukiety i girlandy wzdłuż ciepłych,
mineralnych strug.
Amor dziecina
bez przerwy napina
sвій łuk.
Ileż tu kręci się hardych Czeszek
gotowych na niejednego grzeszek?
Ileż tu dumnych,
ortodoksyjnych Rosjanek
kryjących w swojej duszy
bezlęk niespodzianek?
Ileż tu nieprzystępnych Niemek
do wyboru do koloru?
Przed wszystkim z Weimaru,
ale też z innych dworów.

Ileż wyzywających Polek
rozdzierających szaty
ze względu na niedole
swojej ojczyzny?
No i w końcu
ileż tu tajemniczych Arabek
zakwefionych, ale z ognistym
spojrzeniem, których przed nami,
niewiernymi, strzegą ekstremiści
o posturze eunuchów.
Wśród tej różnorodności
tyle jest możliwości posunięć i ruchów,
że ciało uczonego ulubieńca Muz
i tajnego radcy dworu
nie może być słabe,
trzeba ciągle wodami je oczyszczać
i balneoterapią odmładzać,
by nieustannie zachowywało luz
a jednocześnie było mocne
zwarte i gotowe
na wszystkie sprawy dzienne
i wyczyny nocne,
żeby nie ośmieliło się
nas oddalać
od źródeł wiecznej kobiecości
i w chwilach szczególnej lubości
nikczemnie nas zawodzić
i zdradzać swoją marnością
ach!

X X X

Zabrałem ze sobą do Karlsbadu wszystkie moje pisma, by ostatecznie uporządkować wydanie zbiorowe, które ma się ukazać u Göschena. Rzeczy nie drukowane mam już od dawna w pięknych odpisach, sporządzonych staranną ręką mego sekretarza Vogla. I tym razem towarzyszył mi ten dzielny człowiek do Karlsbadu, wspierając mnie swą sprawnością. Dzięki jego pomocy i najpocziwszej współpracy Herdera udało mi się wysłać wydawcy cztery pierwsze tomy i myślałem już, że uda się oddać także cztery ostatnie. Składały się na nie po części utwory ledwie naszkicowane, a nawet fragmenty. W miarę bowiem, jak mi przybywało lat, zajęć i rozrywek, rosła moja przywara zaczynania różnych rzeczy i porzucania ich, gdy tylko przestawały mnie interesować.

Ponieważ jednak wiozłem to wszystko ze sobą, ulegałem chętnie prośbom inteligentnego karlsbadzkiego towarzystwa i czytałem wszystkie dotąd nie ogłoszone rzeczy. Za każdym razem musiałem wysłuchiwać gorzkich pretensji, że nie kończę utworów, których wszyscy chętnie słuchaliby dłużej.

Johann Wolfgang Goethe, Podróż włoska

(przekład Henryka Krzeczkowskiego)

X X X

Goethe był właśnie taki:
lubił pstrągi i raki,
w ogóle wszystkie ryby,
z mięs preferował dziczyznę,
by wzmocnić w sobie tężyznę,
a także wielbił grzyby,
szparagi i kalafior
(jak tylko starzy Niemcy
uwielbiać je potrafia),
truskawki, figi, melony,
desery swojej żony,
z ciast wybierał kołacze,
nie lubił jeść inaczej.
Ale tu mnie refleksja
nachodzi jedna taka,
że nic mi nie wiadomo
o Goethem i ziemniakach.

Ulubieńcy Muz

Wspomina się w Karlowych Warach, że Goethe i Beethoven wyszli sobie pewnego razu na wspólny spacer, ale nie mogli wdać się w poważniejszą rozmowę, bo po drodze kłaniali im się zdrojowi goście pozdrawiając ich i komplementując obficie, na co obaj ulubieńcy Muz musieli odpowiadać. To okropne, skarżył się Beethovenowi Goethe, w żaden sposób nie mogę przed tymi komplementami się bronić. A Beethoven na to: Wasza Ekscelencjo, proszę się tym tak nie przejmować. Te komplementy raczej mnie dotyczą.

x

Napisał Goethe w liście do Zeltera, że Beethovena poznał w Cieplicach. Zachwycił mnie jego talent, - napisał Goethe – ale osobowość ma, niestety, zupełnie nieokiełznaną. Może i nie bez pewnej racji uznaje świat za godny pogardy, ale przez to nie czyni go sobie i innym bardziej przyjemnym. Mimo to należałoby Beethovena usprawiedliwić i bardzo mu współczuć, bo traci słuch, co muzykalnej części jego istoty szkodzi zapewne mniej niż tej, która mu służy w celach towarzyskich. Choć posiadając i tak naturę lakoniczną, teraz przez swoją niepełnosprawność lakoniczny będzie w dwójnasób.

X X X

Zawsze niemiło mi było gdym nocą
w łóżku samotnie tkwić musiał.
Z całego serca wołałem, gdy Amor,
wieczysty frant i zdrajca, miotał
we mnie od wieczora do rana
strzałami jak bezbożnicy w ciało
świętego Sebastiana.
Choć tylko w połowie uczony,
szczęśliwy podwójnie bywałem.
Czyż, zresztą, wiedzy – jakżeż radosnej -
nie zdobywałem, gdym łona mojej
najmilszej piękne kształty studiował
w dół dłoń swoją przesuwając wzdłuż
bioder i ud? Dzięki takim badaniom
zrozumiesz marmury. I słoneczne
otchłanie antycznej kultury.
W noc dłoń dotykiem widzi,
wzrok w ciemności czuje.
Tak się arcydzieła buduje!
Chociaż kobieta niejedną godzinę
dnia ci zrabuje, w nocy z nawiązką
oddaje swój dług. Poza tym
czyż można bez przerwy tylko
się pieścić i całować. Trzeba
też trochę pogadać, czułe słowa
wymienić, a nawetienne sprawy
w myślach jakoś poukładać.
Często także w objęciach najmilszej
tworzyłem poezję (Amora tu biorę
na świadka), bo z rytmu miłosnego,
wód mineralnych i słońca
heksametr mi się formował
bez końca, bez końca.
I takt powstającego wiersza
palcami cichutkom wyliczał
na jej palcach, a czasami
także na poślądkach.

X X X

O, Gracie Promienne i Prześwietne Muzy,
jak ja lubię zdejmować pończoszki i rajtuzy
z Waszych nóżek! Co mi tam dalekie podróże!
Co mi tam Londyn, Wiedeń albo Paryż -
w lecie najbardziej lubię Karlowe Wary!

Tam wdzięczne przyrodzenie
w najwyższej znajduję cenie.
Tam Święta Niewinność i Święte Zdrowie
z lekka kołyszą moje wezłowie.
I biją ciepłe źródła, ziarenka wschodzą lube,
sokami nabrzmiewają na wiosny chlubę.
Gada się sporo o tym, że tam wschodnie
rządzą mafie, ale ja jakoś na co dzień
dostrzec ich tam nie potrafię. O, Naturo,
Wiecznie Płodna Matko! Wszyscy żyjący
jednak Tobie mili – w Karlowych Warach
żyje się gładko,
chcesz nam tam nieba przychylić,
żebyśmy trochę sobie użyli
zanim nas trafi podła strzała Losu
i Ostateczny Sąd dojdzie
do Głosu.

X X X

Bardziej niż konno, w pokrowcu ekwipaża,
wolałbym do Rzymu polecieć balonem.
Ach, jakże ja chciałbym być jak orzeł!
Rozwinać skrzydła, unieść się wysoko
między chmury
i z lotu ptaka
dla dobra nauki i literatury
zobaczyć Alpy...
Zobaczyć Alpy i nad lodowcami
ze wzruszenia zapłakać... A może
nawet ze strachu? Brrr, jak
tu niebezpiecznie wysoko i niezdrowo
zimno! Jak by tu latać
w tych alpejskich lodach
i zawieruchach,
żeby nie roztrzaskać Ciała
ani Ducha?
Byłaby to wielka szkoda
coś roztrzaskać!
Dlatego jadąc do Rzymu
lepiej jednak cierpieć przymus
niewygodnego ekwipaża
niż Ducha swojego
narażać.

Każdy kraj ma swoją osobliwą kuchnię i swój osobliwy typ kobiety, a wszystko jest kwestią gustu. Jeden lubi pieczone kury, drugi pieczone kaczkę; jeśli chodzi o mnie, lubię i pieczone kury, i pieczone kaczkę, ale poza tym jeszcze i pieczone gęsi. Rozważając ten przedmiot z idealnego punktu widzenia – kobiety zawsze są podobne do kuchni danego kraju. Czyż brytyjskie piękności nie są tak samo zdrowe, pożywne, pewne, niezmiennie, naturalne, a mimo to tak wyśmienite jak dobre, proste, staroangielskie jedzenie: rostbeef, barania pieczeń, pudding z płonącym koniakiem, jarzyny z wody oraz dwa sosy, z których jeden z roztopionego masła? Tam nie uśmiechają się żadne frykasy, nie łudzą powiewne vol-au-vent, nie wzdychają dowcipne ragouts, nie kokietują owe na tysiące sposobów nadziewane, gotowane, wyrośnięte, rumiane, przesłodzone, pikantne, wzniosłe i sentymentalne dania, które znajdujemy we francuskiej restauracji, a które tak wielkie wykazują podobieństwo do pięknych Francuzek! Nierzadko widzimy, że i u nich również właściwa substancja traktowana jest jako rzecz uboczna, że sama pieczeń częstokroć mniej jest warta niż sos, że główną rzeczą jest tu smak, gracia, elegancja. Włoska kuchnia, żółto tłusta, namiętne korzenna, zabawnie garniowana, ale mimo to tęsknie idealizująca, nosi całkowicie charakter italskich piękności. O, jakże często tęsknię za lombardzkimi stuffati i zampetti, za fegatelli, tagliarini i broccoli uroczej Toskanii! Wszystko pływa w oliwie, leniwe i czule, i podśpiewuje słodkie melodie Rossiniego i płacze z cebulowej woni i tęsknoty. Ale makaron musisz jeść palcami i dlatego nazywa się Beatrice!

Za często myślę o Włoszech, a już najczęściej w nocy. Przedwczoraj śniło mi się, że jestem we Włoszech pstrym arlekinem i leżę do cna rozleniwiony pod płaczącą wierzbą. Ale zwisające gałęzie owej płaczącej wierzby były samym makaronem, długim i wspinałym, który wpadał mi do gęby. Poprzez listowie z makaronu spływały miast słonecznych promieni strumienie żółtego masła, a w końcu spadł biały deszcz tartego parmezanu.

Ach, śnionym makaronem nie można się nasycić, Beatrice!

O kuchni niemieckiej ani słowa. Ma ona wszelkie możliwe zalety i tylko jedną jedyną wadę: nie powiem jednak jaką. Są tam pełne uczucia, wszelako niezdecydowane ciasta, zakochane jajecznice, porządne kluski na parze, serdeczne jęczmienne zupy, naleśniki z jabłkami i słoniną, cnotliwe pyzy, kiszona kapusta – na zdrowie temu, kto zdoła to strawić!

Heinrich Heine, Z pamiętników pana Schnabelewopskiego

(przekład Andrzeja Dołęgowskiego)

x x x

Czując jak mało który poeta
zew architektury odwiecznej
do wiecznego Rzymu
uciekłem, w którego murach
wszystko jest Duchem.
Tam się ukryłem
przed waszą pospolitością
i politycznością w kryjówce,
którą Amor, mój pan, mi przyszykował
i skrzydłami swoimi okrył.
Tam na ziemi klasycznej
natchniony, coraz wieczyściej
młody, z rozkoszy byłem mokry.
Wy zaś, piosenki moje, kwitłyście
rozkołysane wśród tchnień
nocy miłosnych.
Na ostatku dopiero,
jak swarliwe trzciny,
zdradziłyście kwirytom
tajny raj dwojga
szczęśliwych serc.
A ci kwiryoci, co mnie widzieli
w objęciach dziewczyny,
doprawdy głupie mieli miny.
I nie miałbym żadnych pretensji
do Muz, byle by tylko moja miła
zawsze ze mną była. I już.
A ona odwróciła się na pięcie
i wyjechała. Macie pojęcie?
Zostało mi tylko zdjęcie!
Statek odbijał wolno od brzegu...
Powiedziała, że napisze,
ale zbierało się na ciszę...
Potężny Eolu, modliłem się,
spraw niech ścichną burze
i wiatr...
Głupcze, zawołał Eol,
nie bój się wichrów ani burz.
Wiedz, że groźniejszy jest wiew
leciutkich piór Amora.

x x x

Lekarz Goethemu nie pozwolił
na picie twardych alkoholi
i robił Goethe minę krzywą
nawet gdy ktoś mu stawiał piwo...
Ale co innego wino,
moi przyjaciele,
wina potrafił wychlać
codziennie kilka butelek ...

x x x

chaos panuje
szatan rządzi
natura psuje
człowiek błądzi

Inne źródła

(...) komendant naszej placówki w Karlsbadzie poinformował nas właśnie, że w związku z przedłużającymi się niepokojami w Turynii pan minister von Goethe w tym roku znacznie wcześniej przyjechał do wód. Zdziwienie naszego granicznego posterunku wzbudził jednak pan minister swoim przebraniem. Chcąc bowiem ograniczyć swoją rozpoznawalność przekroczył pan minister granicę naszego Cesarstwa w rosyjskim mundurze generalskim, ale – tak jak już tyle razy w poprzednich latach – przy wjeździe spełnił wymagane naszymi przepisami formalności, czyli także podpisał rewers zobowiązujący go do zachowywania na naszym terytorium milczenia w sprawach politycznych i niezabierania głosu w rozmowach czy debatach, które by poczytane być mogły za skierowane przeciwko Miłościwie Nam Panującemu Cesarzowi i Prześwietnej Naszej Monarchii (...)

(...) zobowiązaliśmy także komendanta naszej nowo ustanowionej placówki w Marienbadzie do przesyłania nam szczegółowych raportów na temat ruchów pana ministra von Goethe, jego kontaktów, spotkań towarzyskich i prowadzonych rozmów, opinii wygłaszanych zarówno przez niego jak i otaczające go osoby. Tym większą czujność, systematyczność i wrażliwość w naszych działaniach operacyjnych zachowywać należy, że właśnie przez Stolicę Apostolską ogłoszone było “Breve” w sprawie szerzenia nieobyczajnych wierszy wśród kandydatów seminarium duchownego w Leitmeritz. Carmina amatoria, a Goethe, Schiller, Wiehland, Herder, auctoribus a catholicis exarata, que Candidati ipsi legere, recitare et declamare tenentur... Niewinną młodzież przed bezecnymi knowaniami i bezbożną ideologią rozpasania skutecznie uchronić jest naszym pierwszym obowiązkiem i służbowym priorytetem. Polecamy zatem sporządzanie szczegółowych raportów nie tylko w kwestiach politycznych wypowiedzi w Majestat Prześwietnej Monarchii Naszej wymierzonych, ale także co się tyczy Świętej Wiary Katolickiej i Kościoła Katolickiego. Szczegółowe raporty tych tematów dotyczące przesyłane być mają do Zarządu naszego w odstępach cotygodniowych. Gdyby uruchomienie dodatkowych źródeł w najbliższym otoczeniu pana ministra von Goethe było potrzebne dodatkowe sumy na ten cel przydzielone będą. Zobowiązujemy pracowników i współpracowników naszych w Marienbadzie do szczególnej staranności tudzież wnikliwości w prowadzeniu tej sprawy przy jednoczesnym zachowaniu wszelkich procedur oraz dyskrecji i taktu w stosunku do samego pana ministra, który na różnych polach jeszcze ze wszech miar dla nas użyteczny okazać się może (...)

x x x

grupowe jacuzzi
w ciepłym basenie
kaskady wibracje
marzenie
bulgocą bąbelki
i bicz podwodne
przyjemnie masują
mi plecy pośladki
i łydki w kąpielu
po brodę nie czuję
się stary i brzydki
a obok mnie słodkie
lolitki
wyciąga się
oto jakaś anielica
i igra koło mnie
błyszcząca jak tęcza
lecz nie wiem właściwie
czemu to zawdzięczam
prąd jednak ją spycha
kolega porywa
dziewczyna odpływa
lecz co to
już druga
przy pływa tak cudna
diabelsko że jak się
nazywam
już nie wiem
tak mija i wraca
raz jedna raz druga
wesoła panienka
ładna to piosenka
nie długa
och moje ty serce
niezaspokojone
ja w takich diabelskich
mirażach utonę

Wilkołaz

najpierw omamić czekoladkami
i otumanić wierszykami
potem skołować potańcówkami
i opromienić fajerwerkami
i obdarować kamieniami
szlachetnymi i wstążeczkami
dekorować szyję łabędzią
i potem jakby mimochodem
wpić się w nią dziąsłami ...
bezzębnymi och och
och

albo przynajmniej z paluszka
przy wyszywaniu przypadkowo
przekłutego igłą
wysać kropel kilka
i zemdloną słodko
porwać jak Europę
niewinną dziecinę
zawlec do swojego łóżka
i tylko tak sobie
leżeć przy niej
w czarnej godzinie
jak gdyby nigdy nic
och och och
poniosło
starego wilka

X X X

Szczególną właściwość Goethego widzimy w tym, że małe i nieważne wydarzenie łączy on ze zdarzeniami ważnymi. Wydaje się, że nie chodzi mu przy tym o nic innego, jak tylko o to, by w poetycki sposób zająć wyobraźnię tajemniczą grą. I tu więc ten osobliwy geniusz wpadł na trop natury i podpatrzył pewien zgrabny fortel, do którego się ona ucieka. W codziennym życiu spotykamy pełno podobnych wypadków. Składają się one na grę, która, jak wszystkie gry, kończy się niespodzianką i wprowadza nas w błąd.

Wiele legend życia codziennego opiera się na spostrzeżeniu tego opaczego związku. I tak np. złe sny oznaczają szczęście, uznanie za zmarłego – długie życie, zając przebiegający nam drogę – nieszczęście. Niemal wszystkie zabobony prostego ludu polegają na tłumaczeniach tej gry.

Novalis, Kwietny pył

(przekład Jerzego Prokopiuka)

x x x

Jakimiż mam opisać słowy
u wód termalnych masaż Jowiszowy?
I jak tu odpowiednio dać do słowa słowo,
by oddać basenową kąpiel szmaragdową?
Niczego nie oddając jedynie wyliczę
fińską saunę, szwedzkie stoły i szkockie bicze,
hawajskie lomi lomi, dżibutti parafango,
kalanetik, shia – tsu, chińskie dotlenianie,
procedury lubiane szczególnie przez panie,
hydrogalwanizacje, energie kosmiczne,
na które zasługują zwłaszcza panny śliczne,
przede wszystkim Ulryka, milutka Ulryka,
która mi się, niestety, wymyka, wymyka ...

x x x

Czy stary renomowany poeta
w dodatku radca dworu
może sobie pozwolić
na wyjście z pozorów?

Bo ludziska pomyślą,
że się ów starzec zbłądził
lecąc za młodą laską
do Mariańskich Łaźni

W podeszłym wieku

W podeszłym wieku można zejść z Parnasu
i poezji już tyle nie poświęcać czasu
lepiej w ustronnej okolicy zająć się
prozaicznym przyrodoznawstwem
które poezjowania nie cierpi

wdać się na przykład w zabawny spór
neptunistów i plutonistów
nie korząc się w żadnym przypadku
przed Hefajstosem choć na własne oczy
widziało się Wezuwiusz a także Etnę
(a może właśnie dlatego) ani też
czoła za bardzo nie chyląc
przed Posejdonem

lecz z oświeceniowym zapalem
badając wespół w zespól Kominowe Wzgórze
zwane też Owczym Kominem
stopniowo dochodzić
do pojęcia „wulkanicznej erupcji
pod wodą” czym można zbałamucić
niejedną miłą dziewczynę
lepiej niż heksametrami

esencja geognostycznych namiętności
romantyczne conjunctio żywiołów
eksplozja ognia
w morskiej głębinie

tak dobra metafora
małej śmierci (i dużej)
że aż prostacka

Droga do granicy niemieckiej z Chomutova

Po lewej
ogrodowe
krasnoludki,

po prawej
kolorowe
 prostytutki

w witrynach...
Jedźmy wolniej,

bo deszcz padać
zaczyna

Enerdowskie emerytki

Enerdowskie emerytki
po kuracji w Marienbadzie
wyglądają jeszcze bladziej
i szybciej im cierpną łydki

x x x

powidok twojej figury
trochę jakby kontur chmury

powidoki twoich kroków
smugi znikające w mroku

nikły pogłos twoich słów
co się nie powtórzy znów

zwiewny odbłask twoich włosów
cierpki pocałunek losu

gęstniejący mrok rozproszy
kontur echa cień rozkoszy

co może zobaczyć człowiek
po zamknięciu ciężkich powiek?

x x x

Czy nasze żywobycie
jest zawsze to samo?
A nad tym, czego nie ma,
też panuje Amor?

Czy oprócz Pozytywu
musi być Negatyw?
A oprócz tego świata
muszą być Zaświaty?

Czy musi się zestarzeć
to, co było młode?
Czy krew się już nie w wino
zmienia tylko w wodę?

x x x

Najlepiej pisać palcem na wodzie
bo to najlepsze medium w przyrodzie
Duch się unosi ponad wodami
i wodne znaki czyta pasjami

ŚWIATOWE ŻYCIE

**Welt- Spiel, das herrische,
Mischt Sein und Schein: -
Das Ewig-Närrische
Mischt *uns* – hinein!**

Friedrich Nietzsche, An Goethe

(Lieder des Prinzen Vogelfrei)

Bieda i Nuda

Bieda i Nuda w jednym stały domu
Bieda na górze a Nuda na dole
Bieda spokojna nie wadzi nikomu
Nuda najdziksze wyczynia swawole

Nuda szaleje Bieda się nie kwapi
Bieda jest stara Nuda jeszcze młoda
Wiatr coś tam szepcze o tym po ogrodach
I nawet w rzece szemrze cicha woda

igła w stogu siana

na świętego Jana
od samego rana
porzucona igła
leży w stogu siana

leży porzucona
nie wie co się dzieje
boi się że w stogu
leżąc zardzewieje

bo w stogu jest ciemno
wilgotno i duszno
w tych warunkach leżeć
nie jest rzeczą słuszną

nie jest rzeczą słuszną
zdrową ani miłą
w tych warunkach życie
igły sens straciło

bo jej przeznaczeniem
jest spokojne szycie
a nie w stęchłym sianie
beznadziejne gnicie

wolałaby nawet
cerować skarpety
ale w stogu siana
utkwiała niestety

nie wie co się dzieje
nie ma w uchu nici
a nad stogiem siana
słonko ostro świeci

słonko ostro świeci
coraz mocniej grzeje
ale biedna igła
już traci nadzieję

bo nikt jej nie szuka
ni wielbłąd ni człowiek
gdzie jest biedna igła
już nikt się nie dowie

może tylko promyk
słonka niedościgły
znajdzie w stogu siana
uszeko biednej igły

Jeżeli leżeć

Jeżeli leżeć, to na wznak.
Jeżeli leżeć, to na plecach.
Jeżeli leżeć, to właśnie tak.
Innej pozycji nie polecam.

Małe gospodarstwo na sprzedaż

szmata do podłogi suszy się na płocie
przy furtce stoi plastikowa beczka
wypełniona w trzech czwartych
ciemną deszczówką i jakieś żółte kwiatki
dogorywają w kwietniku z łysej opony
kilka kroków dalej koło studni
ze zmurszałego betonu leżą
obłocone gumowce zardzewiałe taczki
opierają się o ścianę chlewu
odwrócone kanciastym tyłem
do zachwaszczonego gnojowiska
przy wrotach pod okapem pustej stodoły
kosa wisi pionowo na haku a drabina
poziomo na dwóch kołkach wzdłuż rynny
sparszywiały eternit na dachu chałupy
przerósł mchem piorunochron
nad kominem wykrzywił się
w stronę lasu przy którym traktor
zaczyna podorywkę talerzowym pługiem
ale nie ma już kur
co by za nim poszły wydziobywać
robaki z odkładanej skiby
nie ma kur nie ma kogutów
w kurniku zadamowiły się
trzy koty

Z domu mojego Ojca

Z domu mojego Ojca wyniosłem kosę,
z garażu mojego Ojca ją wyniosłem i ułożyłem
w moim samochodzie ostrzem pod tylną szybą.
I wiozłem ją moim oplem jadąc z domu mojego
Ojca na przedmieściu nie za szybko w stronę
śródmieścia. W radiu leciały przeboje sprzed dwudziestu
lat, szlagiery z domu niewoli, sprzed jesieni
narodów, przeplatane ogłoszeniami wyborczymi
zwiastującymi koniec III Rzeczypospolitej.
Z kosą mojego Ojca jechałem moją poczciwą,
odrapaną vectrą wzdłuż cmentarza komunalnego,
gdzie leży mojej świętej pamięci Mama. Minąłem
targowisko, klasztor i szpital elżbietanek,
gdzie moja Mama umarła. Minąłem "Kaufland",
"Plus", brudną rzeczkę Bobrówkę, trację kolejową, dworzec
PKS, stację paliw BP i Bank PKO. Przejechałem
przez wiadukt i dwa ronda, po czym skręciłem
w ulicę Bielską i za Szpitalem Śląskim, gdzie kiedyś
umierała moja Mama zanim ją przewieźli
do elżbietanek, skręciłem w ulicę Wyższa Brama
i pojechałem w dół, do Placu Wolności -
dawniej Wehrmachtstrasse – gdzie nieopodal
Urzędu Skarbowego mieszkam w przedwojennej
kamienicy, której jestem współwłaścicielem.
I posiadam też kawałek ogródka na tyłach
tego domu. A ten ogródek cudownie dziczeje,
bluszcz oplata smukłe świerki, stary orzech
usycha, sumak świeci w żółtopurpurowych
płomieniach swoich liści i pokrzywy wyrosły znowu
aż po pas, więc postanowiłem je skosić, żeby były
skoszone na zimę i żeby się nie mówiło,
że w ogóle o nic nie dbam. Bo przecież mam
osiemnastoletnią córkę i dziewięcioletniego syna.

(2005

Fraszka pohabsburska quasiautobiograficzna

Mieszkałem trochę nad Weltawą,
trochę nad Dunajem,
ale nie było to aż tak miłe
jak się zdaje
i Wiedeń odwiedzałem
raczej rzadko,
choć Wiedeń mógłby mi być Ojcem,
a Praga Matką.

Hundertwasser

linia prosta
jest nieboska
twierdził Hundertwasser
wszystko ciągle wyginając
swoim wygibasem
a krzywizny i wygięcia
wciąż podlewał bez mrugnięcia
alchemicznie klimatycznie
filateloorgazmicznie
dzikich barw zakwasem
żeby z czasem
gnić pod lasem
na zamorskich manowcach
u stóp tulipanowca
antypodystycznie
kryptohobbitologicznie
dyluwialnie
i astralnie
apatologicznie

**Scena pod kościołem Wniebowzięcia NMP
w Bańskiej Szczawnicy zobaczona letnią nocą
z okna tamtejszego Hotelu Grand**

Pod latarnią pod kapliczką pod kościołem
Wniebowzięcia w nocy z piątku na sobotę
Stały sobie trzy dziewczyny półgołe
Koło parku przy kościele w zaułku
Bo nie było innego przytułku
Opierały się o murek o płotek
Nic nie miały w sobie z dewotek
Były głośne wybuchowo wesołe
Dwóch chłopaków razem z nimi stało
Dwóch chłopaków na trzy to za mało
Duszno było parno jak to w lipcu bywa
Nie wiadomo jak się kto nazywał
Opierając się o płotek o murek
Nie wiadomo czyje były które
Nie wiadomo skąd dokąd i po co
Ale trzeba się zabawić nocą
Razem wino pili papierochy ćmili
Pod kapliczką bo po deszczu ławki
Były mokre tak jak wszelkie inne
Pocementarnoparkowe rozrosty roślinne
I dlatego trzeba było niedaleczko
Poczekać aż to wszystko trochę przyschnie
A w kapliczce nasz Zbawiciel
Z rozbitym szkłem na twarzy
W ogrójkowych mękach cierpiał
I o zmartwychwstaniu marzył
Nad zszarzałym bukietem sztucznych kwiatów
A tamci koło niego pili i palili
Wśród swoich śmichów prychów i porykiwań
Najwyraźniej dobrze się bawili
Na swój niepobożny młodzieżowy sposób
Wodząc przy tym na pokuszenie
Zjednoczone siły natury i losu
Ale trzy dziewczyny tam półgołe stały
I tylko dwóch chłopaków przy sobie miały

Trzeciego do pary dotkliwie brakowało
Więc rodzi się pytanie która z którym
Najpierw poszła do parku ciemnego
Żeby tam rampampam i tentego
Na całego albo i nie
Czy może rozpierzchli się jakoś inaczej
Po kątach pocementarnych za kościołem
I wszystko jakoś rozeszło się po kościach
Do niczego złego lubieżnego nie doszło
Bo wszyscy winem się upili i skrętami
Odurzyli i już nie było dogodnej chwili
Może ktoś puścił pawia i zaczął się
Zastanawiać czy nie trzeba już wracać
Bo poczuł przedsmak kaca
A kapliczkowy Chrystus ze szkłem
Rozbitym na twarzy wcale na nich
Nie patrzył bo wzrok miał zwrócony
Do nieba ale widział im przy tym do środka
Głęboko i tam głęboko w środku
Z nimi się spotykał albo i nie
Bo miał wiekiście inne zamiary
No i nie był tym trzecim do pary.

W Krakowie

kiedyś jak byłem w Krakowie
straszenie burczało mi w głowie
no co ty? chyba w brzuchu?
no właśnie w uchu w uchu

Częstochowskie westchnienie krakowskiego ministranta z Kościoła Mariackiego

O, chciałbym być kwiatem,
ale nie ściętym,
tylko żywym i pachnącym...
A jeżeli już ściętym,
to przynajmniej więdnącym
przy jakimś ołtarzu świętym.

Na muzyce

byłech wczora na muzyce
byłech na muzyce wczora
i mi sie tam jedna tako
spodabala jedna tako czorno

spodobala mi sie jedna
yny z nióm zech furt tańcowoł
cały wieczór yny z nióm
z żodnóm innóm ni

a potym jak my se siedli
wraziłech ji pod spódnicem
rynke miyndzy nogi

a óna tam pod spódnicóm
óna tam bestyja miała
miała w kroku ptoka

Dziewczyny do wzięcia

jakich wolicie
chłopaków?
z miasta
czy ze wsi?

z miasta

czemu?

z miasta zawsze
są lepsi

Ballada o żołnierzu

W Gubinie było do dupy,
wcale nie lepiej w Mragowie.
Żołnierz dziewczynie nie skłamię,
choć nie wszystko jej powie.

Żołnierz dziewczynie nie skłamię,
chyba, że mu to zaszkodzi.
W Elblągu było chujowo,
wcale nie lepiej w Łodzi.

Pijany polski wiersz dla Claudii Schiffer

ta mała piła dziś i jadła bigos widelcem i na imię miała właśnie Beata a nie Claudia albo nawet Gretchen i nie była to profesjonalistka kuta na cztery kopyta jak się patrzy blondynka smukłodwunożna o wielkich niemieckich oczach mocno trzymająca za rogi dietę jakimś nadreńskim bukietem z jarzyn lekko zmodyfikowanych genetycznie przez krasnali znad Odry i Nysy Łużyckiej oj była to raczej taka sobie wsiora co swojego bachora zostawiła u swojej mamy rencistki i jej konkubenta o których nie pamięta nawet opieka społeczna

o takich nogach aryjskich jak nożyce w stalowych burzach ta mała mogła sobie tylko bezrobotnie pomarzyć chodząc bezradnie w dzień zaduszny tam i nazad wzdłuż cmentarza i więdnąc jak róża po pierwszych przymrozkach i wrócić z taką figurą za pięć dwunasta i bez makijażu jak za kołodzieja Piasta jeść bigos w motelu dla zdrożonych tirowców i dla rozgrzewki pić z nimi wódkę czystą i ostrą jak jasnogórski sople owinięty kolczastym drutem

dlatego piła dziś ta mała i od razu była wstawiona może coś jeszcze przedtem brała bo już przy drugiej krystalicznej lufie na drugą stronę ciała dziwiła się własnym nieprzymuszonym ustom że zalatuje od nich bigosem na jej owalnie wycięty dekolt i odgrzewana kapusta spada jej na biust płaski jak weselne kołacze z cierpkimi rodzynekami sutek bacność spoczniej w tył zwrot i biegiem czwórkami rozejść się po cmentarzach wojskowych sprzed zimnej wojny i dość już tego milczenia dość już tych sarmacko – wagnerowskich uciech zlustруем wreszcie wycięte z kolorowych gazet fotografie sprzed upadku Muru wszystkie stare plakaty w koszarach motelach bufetach bo mówiąc w dużym luterzańskim skrócie niestety dobre wzięcia wychodzą tylko w stanie łaski

Scena detaliczna

Oto scena detaliczna
gdzieś w południowych szczęściach
naszego raj:

noc i przy barze mocna
pięść wędrowca
spada
na ogolony łeb
sąsiada

i ryczy z bólu ranny gość
i jedna fanga to nie dość
nareszcie coś się dzieje

Przyśpiewka

oj w dolnej szczęce
w gębie
boli mnie dziura
po zębie
ojojjoj

Aforyzmy o dziwności życia

I

życie migoce jak gwiazda
nad dachem gdzie kominy
i trochę boli jak drzazga
wbita w paluszek dziewczyny

życie jest jak piractwo
na morzach południowych
którego awantury
trudno opisać słowy

życie jest jak bielizna
zapomniana na sznurze
przez którą przeleciały
dwie świętojańskie burze

życie jest jak klucz gęsi
które lecą gdzieś dalej
i w locie wykonują
meksykańską falę

życie jest przyciężkawe
jak contrapunctus Bacha
żeby więc lżej nam było
potrzebna pełna flacha

życie jest jak Bukowski
przesiadujący w barze
czy z tego coś wyniknie
to może czas pokaże

życie jest też jak późne
opusy Skriabina
człowiek się w nie zasłucha
i zrzędzie mu mina

II

życie jest jak opera Glassa
„Echnaton w syberyjskich lasach”

życie jest groźne jak talibowie
co oni knują nikt się nie dowie

III

życie jest jak korkociąg
co rzucił się pod pociąg

życie jest jak rodeo
na starej taśmie video

życie jest jak huśtawka
z której zerwała się ławka

życie jest jak Banderas
ale nie tu i teraz

IV

życie jest piękne

1.
życie jest piękne
piękniejsze niż się zdaje
piękniejsze niż Salma Hayek
i Penelope Cruz
razem wzięte
tylko niestety ze szczętem
serce zmienia w gruz

2.
życie jest piękne zawsze i wszędzie
tylko niech ziemia lekką nam będzie

życie jest piękne wszędzie i zawsze
choć może potem będzie ciekawsze

X X X

lustreczko powiedz przecie
komu jest najzimniej w lecie
kto się w upał nie rozbiera
i pościeli nie przebiera

kto się w lecie nie opala
w zimie nie tańczy na balach
kolędników nie przyjmuje
zmartwychwstania nie świętuje

lustreczko zobacz zobacz
co to leży za osoba
nie osoba to lecz szczątek
który stracił życia wątek

Ballada o trumnie z podsłuchem

Trumna komendanta
była na podsłuchu.
Generał Papąła
leżał w niej bez ruchu

wyzuty zupełnie
z życiowych ambicji -
generał Papąła,
Komendant Policji.

Jego notowania
spadły aż do zera
kiedy go na muszkę
wzięto w ciemnych sferach.

Ktoś wydał zlecenie
najciemniejszym zbirom,
ktoś czekał w ciemności
by wykonać wyrok.

Generał nie wrócił
do domu, do żony.
Wieczorem na spacer
wyszedł bez ochrony.

Choć na miejsce zbrodni
przybył zaraz premier
już nieusuwalne
było śmierci brzemie,

śmierci, co się brata
z mafią, z bandytami.
Ucieczko Grzeszników,
oręduj za nami!

Z żoną nie najlepiej
mu się układało.
W trumnie z podsłuchami
ułożono ciało.

Ktoś chciał na pogrzebie
podsłuchać rodzinę.
Do złej gry ktoś przy niej
robił dobrą minę.

W cieniu podejrzenia
postawiono wdowę.
Kręte są niekiedy
drogi urzędowe.

Cierniste są nieraz
ścieżki namiętności.
Prawo często działa
bez sprawiedliwości.

Minęły kadencje,
wygrano wybory,
w tej sprawie postępu
nie ma do tej pory.

Nawet nie wiadomo,
czy minister Ziobro -
ten, co to szwajcarskie
chce ujawniać konta

i brudy lewicy
dokładnie wysprzątać -
obrał w dochodzeniu
procedurę dobrą.

Ciało z podsłuchami
gnije sobie w trumnie.
Rozwiązać zagadki
nadal nikt nie umie.

Nie pomoże nawet
nakaz ekstradycji,
pomysłów brakuje
sędziom i policji.

Nie pomogą służby
tajne i dwupłciowe
i operacyjne
techniki służbowe.

Antyrakietowa
nie pomoże tarcza,
do wykrycia sprawców
ludzkich sił nie starcza.

Ale jakim teraz
trzeba by być duchem,
żeby wznowić kontakt
z trumiennym podsłuchem?

I jaki spirytyzm
by tu zastosować,
żeby tę zagadkę
wreszcie rozszyfrować?

(2007)

Łzy św. Wawrzyńca

W miastach nie ma nadziei
na oglądanie Perseid.
Zwłaszcza w największych miastach
ten brak nadziei narasta.

Idzie czas kryzysowych promocji

Sklepy w centrach
handlowych
stoją pod ścianą.
Czynsze wzrosły

nawet o 40 procent.
Obroty zmalały
o jedną trzecią.
A klientów

coraz mniej,
bo z zakupami
wstrzymały się

nawet kobiety po
trzydziestce. Będą
więc obniżki cen.

w upale

w upale...
na czworakach...
wokół supermarketu...
ktoś z samochodu
to nakręci
telefonem komórkowym
i potem wpuści
na youtube

Nowicjusz na przyjęciu

. . . i skropić krewetki
sokiem z limetki? -

niewinnie zwrócił się pewien
nuworyszowski celebryta
(gość taki sobie
ni młody ni stary
ni ładny ni brzydki
niedawno jeszcze preferujący frytki,
a teraz już całą gębą sybaryta)
do swojej partnerki,
wytrawnej celebrytki.

- Skropić, skropić, ale nie
w nadmiernie krewki
sposób, żebyś sobie nie
poplamiał koszuli, krawatki
albo skarpetki –
odrzekła mu
dobrotliwie celebrytka
o twarzy przechodzonej
nimfetki

Samos

*widziano także osła,
którego mrówka niosła*

Jan Brzechwa

nie wszędzie jest tak samo
jak w twojej Europie

na greckiej wyspie Samos
gdzie byłeś na urlopie

widziałeś wołowinę
podaną z białym winem

i odpędzałeś muchę
brzęczącą ci nad uchem

widziałeś także osła
w którego mrówka wrosła

natknąłeś się na kreta
co lubił jeść ser feta

i wzruszył cię los woła
którego nikt nie wołał

krwiopijczy lot komara
słyszałeś w środku nocy

lecz nikt nie spieszył zaraz
by być ci ku pomocy

słyszałeś jak o świcie
kur pieje pracowicie

i jak synogarliczki
gruchają swe kantyczki

widziałeś brudne owce
schodzące na manowce

i starą czarną kozę
cierpiącą na sklerozę

widziałeś jak dwa wróble
szukały szczęścia w kuble

jak szarobury kocur
posikał się na kocu

spotkałeś się też z psami
łasyymi na salami

widziałeś złotą rybkę
przez jubilerską szybkę

nie wszędzie jest tak samo
jak w twojej Europie

choćby na wyspie Samos
gdzie byłeś na urlopie

greckie przesłanie

zanurz się w fali egejskiej
upij się zgiełkiem tawerny
w cieniu oliwnych gajów
czemuś innemu bądź wierny

nawet jeżeli polska
dusza w tobie zapłacze
idź ty raczej gdzie indziej
i bądź wierny inaczej

Lotnisko

balet przylotów i odlotów
choreografia lotniskowa
dobrze widoczna z lotu ptaka
czarter startuje za czarterem
i odlatuje gdzieś w cholerę
może by tu coś zdetonować
a potem gorzko się popłakać?

Ballada polskiego żołnierza w Iraku jesienią 2007 roku

który to już miesiąc?
który to rok mija
naszej wiernej służby
w bazie Diwanija?

trzeba demokrację
budować w Iraku
żeby mógł nad Wisłą
spać spokojnie Kraków

i żeby Warszawa
mogła też spokojnie
my musimy dla niej
brać udział w tej wojnie

trzeba być lojalnym
wobec sojuszników,
nie dezerterować
z irackich kurników

trzeba terrorystów
w anioły przerobić
już Amerykanie
wiedzą jak to zrobić

czasem się handluje
trochę z Arabami
Mahomet jest z nimi
Matka Boska z nami

choć Jan Paweł II
był przeciwny wojnie
kapelan nas wspiera
modlitwami hojnie

trzeba mieć wzrok dobry
i sumienie czyste
żeby wśród cywili
trafić w terrorystę

trzeba dniem i nocą
brać udział w patrolach
żeby z terroryzmu
rozminować pola

rozminować pola
i oczyścić miasta
żeby terroryzmu
rak się nie rozrastał

i żeby krwawego
wciąż nie zbierał żniwa
jesteśmy w Iraku
a nie w domu przy was

w kraju pierwsze mrozy
i jesienne śniegi
a my tu w upale
zwieramy szeregi

w kraju ludzie chodzą
na nowy film Wajdy
a nam ciągle grożą
ataki al Kaidy

w kraju ludzie chodzą
do kina na "Katyń"
a my od al Kaidy
dostajemy baty

w kraju nasze matki
ojcowie dziewczyny
jeśli tu zginiemy
to za jakie winy?

jeśli tu zginiemy
to za jakie grzechy?
pieniądze nie dają
szczęścia ni pociechy

jak nasz rząd zbuduje
drogi i stadiony
kiedy przez al Kaidę
jest wciąż zagrożony?

czy nasz rząd w Iraku
jakoś się wzbogacił?
jak za nasze życie
ojczyzna zapłaci?

czy nas potem w domu
wszyscy przyjmą godnie?
czy nas nie posądzą
o wojenną zbrodnię?

czy nas o przestępstwa
bardziej pospolite
nie posądzą potem
w Rzeczypospolitej?

który to już miesiąc?
który to rok mija
naszej wiernej służby
w bazie Diwanija?

Na razie

Wszystko idzie na razie
na postsowieckim gazie
i na arabskiej ropie
w obłudnej Europie

(2006)

Piosenka niedługa

oto ładna piosenka
nieszczególnie długa:

Benedykt jest XVI
Dalaj Lama XIV
a Elżbieta II

Karpie

Karpie czasem jednak coś chlapną, wyskoczą z czymś
w księżycowym wygięciu jak akwabelki i zaraz
spadną w dół, w rozbryzgi mętnej wody, z jakąś muchą
albo jętką w złotoustym ryju. Słońce jest na razie
mocne, staw jeszcze nie wystygł i karpie wygrzewają się
tuż pod powierzchnią. Ich leniwą kaligrafię
studiuje samotny jastrząb krążący na tle
jasnego nieba... Jakże są miłe w tym roku początki
złotej jesieni. Tegoroczny wrzesień, jak twierdzą starzy,
radiowi prognostycy, pod względem pogody bardzo przypomina
wrzesień 1939 roku i w dodatku niespodziewanie
powraca wyż rosyjski. No, a gdy październik ciepło trzyma,
zwykle ostra bywa zima, prorokują swojsko synoptycy.
Źle to wróży nie tylko nowemu, prawicowemu rządowi,
ale także tym wszystkim, co nie poszli do wyborów.
Zdrożeje gaz i benzyna wcale nie potanieje. Zaraz
po Wszystkich Świętych trzeba będzie spuścić wodę
ze stawów i psy z łańcucha, bo nie wiadomo kto
przyjedzie na białym koniu, a kto wyląduje w czarnym
garniturze szaroburym helikopterem. Koniec jesieni
będzie straszny. Przylecą zagrypione wrony, łabędzie
albo żurawie, wszyscy będą chcieli się zaszczepić,
ale zabraknie szczepionek, po Polsce krążyć będzie widmo
IV Rzeczypospolitej, a święty Mikołaj utkwi w korku
koło "Kauflandu". Grudzień będzie ponury
jak w stanie wojennym. Wigilia przyjdzie
po lodzie i tłuszcz tradycyjnie zaskwierczy
w polskich domach. Dymy z kominów zasmolą
całą okolicę i pierwszą gwiazdkę
można będzie oglądać tylko w telewizji
okiem martwego karpia, guzikowatym,
nie za bardzo jasnym.

(2005)

Poema naiwne

Świat to poema naiwne
stojące do nas potworem -
takie wrażenie mam dziwne
siedząc przed telewizorem.

Nuda

Ogromna masa ludzi
się na tym świecie nudzi.
Brakuje sił i środków
żeby ich zmienić w środku.
I nie ma na to rady,
lekarstwa ni pomocy.
Nuda ogarnia ludzi
za dnia, a nawet w nocy.
I nie ma na to siły,
sposobu ni pociechy.
Dlaczego trzeba cierpieć
nudę? Za jakie grzechy?

Tom Cruise pisze, a potem drze na strzępy następny list do Nicole Kidman

Och, Nicole, moja Nicole,
znowu wszędzie jest pełno Twoich zdjęć,
tym razem reklamujesz Chanel No 5
i w tej reklamie wyglądasz ślicznie,
chyba znów chirurgicznie
poprawiłaś sobie nosek. Ale
Nicole, Chanel No 5 ma kolor
końskiego moczu,
co nie licuje zupełnie
z błękitem Twoich oczu. No
i te wisiorki diamentowe,
niezapominajkowe,
w Twoich aksamitnych uszach...
Och, coś takiego dzisiaj
zupełnie mnie nie rusza.
Jestem teraz
silny jak cholera,
silniejszy niż Ci się zdaje,
byłem nawet ostatnim samurajem
i wypełniłem wszystkie niemożliwe
misje, więc lekkie rozchylenie
Twoich ust
różowoperłowych
już mi nie może zawrócić głowy.
Po katolicku
zakrywasz sobie biust
jakimś łabędzim pierzem.
To mnie nie bierze.
Nie tęsknię do Twoich cycków.
O, Nicole, Nicole, złota moja,
dlaczego wyszłaś
za tego kowboja
i w dodatku pijaka?
Dlaczego jesteś taka?
No i to końskie Chanel No 5.
Z tych zdjęć
nie patrzysz ponętnie,
tylko nieczule
i zimno.
Już Cię nie kocham w ogóle.
Jestem z inną.

Gwiazdy i gwizdki

hej tam w Cannes na plaży
gorąco aż parzy
aż się mieni w oczach
przechodzone gwiazdy

pokazują krocza
a młodziutkie gwiazdki
do niedawna dzieci
prezentują gwizdki

za którymi leci
sfora paparazzich
cała para teraz

pójdzie w taki gwizdek
póki nie przerośnie
w przechodzoną pizdę

Dobra rada dla gwiazdek prezentujących się na plaży w Cannes

Dla swego gwiazdorskiego dobra
pochopnie nie rozdziawiaj bobra

x x x

wczoraj
kiedy się kładła
odblask księżyca
błysnął
na jej poduszce
jak w w lustrze

a później
ciut po północy
coś wyrwało ją ze snu

księżyc świecił przez okno
wprost na jej łóżko

i w ogrodzie sąsiada
pies szczekał
szczekaniem
jak kamień
wystrzelony
z procy

Dziad i baba

Budzę się: ciemno, ktoś w bok mnie trąca,
szturcha, za ramię szarpie.

- Nie chrap, Alojzy! - charczy mi w ucho
osoba obok leżąca.

- Nie chrap! Chrapiesz jak harpie!

Swego leżenia pozycję zmieniam,
głowę obracam i się przewracam
pod kołdrą z boku na bok.

- Dobrze, już dobrze! Już mnie tak nie szarp!
Nie szturchaj, durna babo!

Dwa wiersze o starej miłości

1.

tyle jest kruchych snów
w sypialni starej miłości
tyle łomotu wiatru
deszczu na parapecie
tyle kaszlu chrapania
ciężkiego przewracania
się z boku na bok
ale cóż wy zasłony
w ciemnoegipskie wzory
możecie o tym wiedzieć
że ktoś jest znowu chory?

2.

i znów jest tyle kurzu
pod łóżkiem starej miłości
tyle prochu nalotu gwiazd
z oddali tyle ciemności

ale cóż wy zgaszone lampki
nocne możecie o tym wiedzieć?
o gwiazdach o miłości o świetle
nawet nie tyle co kwiaty
w doniczkach na parapecie

**Lament 48-letniego rencisty
po upadku na schodach
w domu jego ojca,
74-letniego emeryta**

u mojego ojca
na piwnicznych schodach
spotkała mnie wczoraj
niemiła przygoda

już na pierwszym stopniu
przy drzwiach na parterze
tak się pośliznąłem
że padłem jak zwierzę

swoim organizmem
wyrznąłem jak długi
i nie zatrzymałem
się na stopniu drugim

upadłem na szczęście
w ubraniu zimowym
rozwalilem łokieć
nie rozbiłem głowy

zjechałem po schodach
łokieć mam rozdarty
i nie zatrzymałem
się na stopniu czwartym

jęknąłem boleśnie
zakląłem nieładnie
musi się pozbierać
kto ze schodów spadnie

nie byłem pijany
przywiozłem opony
a chodnik przed domem
był nieodśnieżony

mojego upadku
widzę dwa powody
śliskie miałem buty
gładkie były schody

potłuczone biodro
rozwalony łokieć
dobrze że te schody
nie były wysokie

w zimowym ubraniu
spadłem niedaleko
upadek przeżyłem
nie będę kaleką

dzisiaj siedzę w domu
nigdzie się nie ruszam
i moim wypadkiem
nikogo nie wzruszam

nikogo nie wzruszam
nikogo nie nudzę
i taniej litości
dla siebie nie budzę

litości nie budzę
nie zawracam dupy
mimo wszystko jakoś
zbieram się do kupy

Pretekst

... ja, stara baba, płakałam
podczas transmisji z pogrzebu
Michaela Jacksona. Nie
żebym się jakoś przejęła

jego śmiercią. Po prostu
już dawno nie płakałam
i teraz znalazł się pretekst,
żeby się porządnie wypłakać.

x x x

przy bankomacie stoję
i rzednie mi mina
nie przypominam sobie
swojego pina

5347?

5241?

no i skąd tu cholera
wziąć kasę teraz?

x x x

może wiecie
a może nie wiecie
nie jestem już młody
i czasem zapomnę
spuścić wodę
w klozecie

w dodatku potem
nie zawsze w porę
pamiętam zapiąć
sobie rozporek

Dziadowska ballada o strasliwym wypadku w Urzędzie Skarbowym

Będąc za sprawą w Urzędzie Skarbowym
Należy zwłaszcza uważać na głowy

Raz baba wychodząca z klopa
Drzwiami tam walnęła chłopca

Chłop się na podłogę zwałił
Głowę sobie rozmigdał

O kaloryfer uchem zahaczył
I życie sobie tym przeinaczył

Trzeba go było na pogotowie
Jak to smakuje nikt się nie dowie

Trzeba go było wziąć do szpitala
Choć tam nie było miejsca po salach

Żeby do zdrowia wrócił w niedzielę
Śpiewali jacy tacy w kościele

Od ołtarza z eucharystią
Aż do rynny za zakrystią

Tylko że chłop się nie wrócił
Tak mu urząd życie skrócił

A baba sobie nic nie robi z tego
Wciąż do Urzędu chodzi Skarbowego

NIETUBYĆ

**SOBIECHRUST
DARMOŚLÓW
SWERZEPIEC**

**BIGOSZYN
SIEMĄTNIK
WŚCIBIÓR**

**CHWOSTORYJ
OSZCZYŻER
POMYJEC**

**PRZYPIERDOL
ZAJEBIEC
ŚCIERWOPLUJ**

ODDŹWIĘKI

**Niechlujnie pielęgnowane grządki słów.
Pirackie słowa pnące się do nieba
po zdrętwiałej drabinie błyskawic.**

Hans Arp, Słowa

(w przekładzie Tymoteusza Karpowicza)

Obłoki

Obłoki, dziwne moje obłoki,
jaki szyk, prognoza, jaki smutek.
Coś mi dziś wyglądacie
jakbyście były czymś strute.
Patrzę na was w południe
z okien mojego biura
i widzę, że przez was zionie
jasnoniebieska dziura,
ruchoma, wielokrotna,
zalotna i ulotna. . .
O, dzikie moje chmury,
milczący stróże świata,
jak kruchy lukier jesteście,
ubite białko lub wata
szklana. Płyniecie nad dachami
rozmazywane wiatrami.
O, jakże chciałbym popłynąć
z wami daleko, ale nie umiem
latać.

Co mówią poetom w średnim wieku na temat zdrowia

jeśli ci drogie jest twoje życie
musisz palenie rzucić i picie
musisz uważać na to co zjadasz
i raz do roku daj się przebadać

i nie pisz więcej wierszy na siłę
jeśli ci twoje życie jest miłe
nie pisz elegii sestyn i satyr
śpij dużo rano podlewaj kwiaty

Goethe w Zachodnich Czechach (Dichtung und Wahrheit)

Goethe w Karlowych Warach
miał kilka kobiet naraz,
lecz nieustannie pamiętał o tym,
żeby nie zdradzać swojej Charlotty,
żeby nie zdradzać swojej Christiany
pamiętał radca Goethe kochany.

Goethe w Chebie
żył o chlebie
i o wodzie
i o winie.
Dzięki temu
czuł się lepiej,
czuł się młodziej
przy niejednej
młodszej damie
czy dziewczynie.
Czytelniku,
raczże nad tym
się zadumać:
kto tak żyje,
ten nie zginie,
choćby umarł.

W Mariańskich Łażniach Goethe
niejedną miał kobietę,
lecz nieustannie pamiętał o tym,
żeby nie zdradzać swojej Charlotty,
żeby nie zdradzać swojej Christiany
pamiętał radca Goethe kochany

(albowiem tajny radca von Goethe
miał wiele kobiet na krótką metę)

wiersze i czas

czas zaraz szybciej leci
kiedy się wiersze kleci
i szybciej rosną dzieci
i łatwiej iść naprzeciw
wieczności

Wierszyk dla tłumaczy Hölderlina, którzy nie znają języka niemieckiego

Cóż po poecie w ubraniu czarnym?
Cóż po balecie z kozłem ofiarnym?
Cóż po lawecie na polu karnym?
Cóż po gazecie w koszu cmentarnym?
Cóż po gorsecie w kręgu polarnym?
Cóż po Sowiecie nad Morzem Czarnym?
Cóż po bidecie w zakładzie karnym?
Cóż po poecie w okresie marnym?
Cóż po poecie niepopularnym?

Mała zagadka

Jedną małą zagadkę
wam za chwilę zadam...
Słowacki miał Juliusz
na imię... A Mickiewicz?

W Szwajcarii

W Szwajcarii krowy są całe
fioletowobiałe
i alpejskie świstaki
dają im się we znaki
żeby szwajcarskie krasule
miały lepsze mleko -
bielsze, gęstsze, elastyczne
jak ementaler i dokładne
jak szwajcarski zegarek.
A czasem tylko jakieś białe
jagnię przez tęczę przejdzie
na skraju doliny szczypać
kwitnące róże i leszczyny
albo jakiś gołąb, co wody zapragnie,
żeby się blaskiem pochwalić
umyślnie przez tęczę szybko
przeleci i błysnie. Fremde
Dichter und Abenteurer kamen
auf die Idee, dass oben im Gebirge,
wo nichts war als Stein, Eis
und Armut, das Paradies sein müsse. . .
Jednak
okazuje się, że leszczyna
tam nie rośnie i nigdy
jej tam nie było. Baranek,
owszem, niewinny, nieśmiały,
ofiarny, jak najbardziej przebiega.
Gołąb, owszem, zmysłowy
i rozkoszny, przelatuje. Róże
też całkiem całkiem, pełne
miłości, ale, niestety,
przemijające. Skąd więc
i po co leszczyna?
Gdy w dolinę spojrział z góry
szalet zdał mu się jak trumna
nieduży i cichy, sad wiśniowy
jak cmentarz ponury.
Podobno nie mógł lepszego
landszafciaku dostać,
posłał nam więc przemyślnie
siaki taki.

Julian Przyboś w 1950 roku

Już nie był wykrzyknikiem ulicy,
lecz posłem nadzwyczajnym i ministrem
pełnomocnym komunistycznej Polski
w neutralnej Szwajcarii. Zza biurka
w swoim gabinecie dotykał szczytów
ludowej władzy. Prześwietlony przez bezpieczeńkę
nauczył się milczeć lawinowo. Niestrudzenie
toczył w górę kamień swojego spokoju.
Pomiędzy lodowcami jeździł służbową limuzyną,
żeby doścignąć widoki na przyszłość,
która miała być zawsze świetlana. Zasada
„najmniej słów” sprawdzała się nie tylko
w dialektycznej misji. Echo bezwzględного
posłuchu łomotało w szyfrogramach.
Jako dyplomata mówił raczej trzy razy tak
niż dwa razy nie, bo miał przecież rodzinę
i uczucia jakie są wskazane dla rozsądnego
obywatela i w dodatku urzędnika.
„Mniej, ale lepiej” było stopniowalne,
a słowa miały mieć polotną szczytność
i nie powinny zawierać nic prócz blasku.
Telegraficzność iskrzyła na najwyższej strunie,
a zmianom w poetyce sprzyjała nawet poczta
kurierska. Depesze i clarisy, gratulacje
i pozdrowienia podwajały swój ciężar
gatunkowy zgodnie z wytycznymi planu
sześcioletniego. Toasty w ambasadzie
miały drugie, różowawe dno.
Sobie, muzom wysokim i niektórym
towarzyszom w ukochanym kraju
dopiero po godzinach śpiewał solarne arie,
przejrzyste i diamentowo precyzyjne. Ciągłe
marzył o narzędziu ze światła. Wiedział,
że trzeba niebo zwalić, położyć pod oknami

i nazwać jeziora błękitem. Płynął więc
spojrzeniem do wrzątku tęcz kipiących
na fali, do dna barw, do nadczerwieni
i ultrafioletu. Nawet Morskie Oko topił
w Lemanie. W przestrzale dali słyszał huk skał
i płynącą od Wschodu przepaść ciszy.
Badał ostrożnie głaz nad tą przepaścią,
czy chwieje się pod butem, ale przed siebie
nie skoczył, wpływ się nie rzucił,
choć dobrze wiedział, że z wiosną
następnego roku zostanie odwołany
do kraju.

barbarzyńca w katedrze

barbarzyńca w katedrze
słowa ze ściany zedrze
ściągnie zerznie przepisze
a potem ukołysze
ich smakiem i potęgą
i rycerskim przesłaniem
aż będą snem laurowym
i ciemnym spać nad księgą
poeci świętej mowy
obrońcy żarliwości
i redaktorzy prości
tak jak się śpi na sianie

Na Mrożka w Nicei

I

Polaku, nic ci już nie pomoże:
z Krakowa znowu wyjechał Mrożek.
Nie ma dla ciebie żadnej nadziei.
Mrożek się przeniósł aż do Nicei.

II

Ach, Mrożek, Mrożek, znowu ten Mrożek.
Czy to jest może mrożony rożek?
To dobra nazwa dla lodów w rożku,
które zlizywać można po troszku.

Profesor Michał Paweł Markowski w Tunelu

*I to mnie martwi: w polskiej literaturze
nie ma ciemnych miejsc...*

*M.P.Markowski, Niskie loty,
TP 24, 14.06.2009*

w Tunelu pod Krakowem
w Intercity z Warszawy
żaden z poetów polskich
nie jest dla mnie ciekawy

już przeczytałem wszystko
do czegoś miałbym wracać?
poeci lecą nisko
daremna moja praca

bo po co mam ponownie
naszych poetów czytać?
ja wolę być na Hegla
filozoficznych szczytach

nasi poeci nisko lecą
i nieciekawie w locie świecą

nasi poeci lecą nisko
i dolatują bardzo blisko

poetów mamy teraz wielu
ale nie świecą mi w Tunelu
swoimi nibyciemnościami
nie przyciągają mnie
swoimi zagadkami
bo nie są zagadkowi
i wierszy nie mają
walczących ze znaczeniami
po heglowsku
fenomenologia ducha
ich nie rucha

tylko poeci z „Literatury na Świecie”
wiedzą jak się poezją świeci na świecie
inni nasi poeci tego nie wiedzą
w swoich zadupiach siedzą
i jakieś dyrdymały bredzą
blisko jasno płasko nisko
to wszystko

Z portu do portu

Kochanie, mam dla ciebie
pozdrowienia
od Sosnowskiego, Pióry,
Wiedemanna, Sommera,
Krynickiego, Zadury
i Różewicza...

Och, dziękuję, ale dalej
już nie wyliczaj...
Chociaż, z drugiej strony,
człowiek by zupełnie zdziczał
bez tej literatury...

(2007)

x x x

Poetów jest sporo:
Sosnowski, Świetlicki,
Bonowicz, Gutorow
i Tkaczyszyn- Dycki

Są także: Sendecki,
Różycki, Melecki,

Sośnicki, Wiedemann ...
I co? Innych nie ma?

Co mówią poetom na temat Mozarta

Mamma mia Mozart jest jak Abba
Beatlesi i Queen w jednej osobie
Szkoda tylko że Lennon
Musi przewracać się w grobie
Bo McCartney bił drugą żonę
Za to że nie chciała mu skręcać
Jointów no a Freddie Mercury też
Nie lubił kobiet
Tak bardzo jak Don Giovanni
Więc został ukarany
Za swój pedalski transwestytyzm
I inne czarodziejskie perwersyjki
Libertyn jeden

Muzykologia

Po wiek wieków straci Ducha
ten, kto Bacha nie posłucha.

Niech idzie prosto do czarta,
ten, kto nie słucha Mozarta!

Niech się w piekle poniewiera
ten, kto nie słucha Mahlera!

Rok Mozartowski

Chciałem napisać wierszyk
o Mozarcie i Freudzie,
ale się rozmyśliłem
i do tego nie dojdzie.

Chciałem napisać sonet
o „Czarodziejskim flecie”,
ale potem uznałem,
że tego nie pragniecie.

Chciałem ułożyć odeę
o niebiańskich wybrańcach,
ale mnie moja żona
poprosiła do tańca.

Kultura w „Dzienniku” (28. 07.2006)

Zbigniew Herbert przeżył swoją śmierć.
Dzieło Jana Matejki jest już w Polsce.
Adam Zagajewski już wrócił z Fryburga.
„Widokówka od Adama Zagajewskiego”
powstała w okresie paryskim. Portret
powstańca styczniowego odzyskano
od paryskiego kolekcjonera w USA.
Garfield zszedł na psy, bo wyjechał z USA
do Londynu. Scarlett Johansson firmuje
nową kolekcję ubrań i butów Reeboka.
Zrabowany przez hitlerowców obraz
wrócił po 60 latach. Das ist
wirklich sehr schön. „Barbarzyńca
w ogrodzie” to kulturowe relacje
z podróży po Włoszech. Garfield to książkę
kocurów. „Labirynt nad morzem” to niezwykła
opowieść o kotach Południa i Północy.
Moja żona nie powiedziała mi o tym

ani słowa w okresie paryskim. Tej garstce, która jej słuchała, należy się widokówka. Adam Zagajewski jest już w Polsce. Czekają go życie wspaniałe, okrutne i bezlitosne. Ale także prawda, to znaczy proza. Książę poetów przeżył widokówkę od Adama Zagajewskiego. I daje nam ją w charakterze poręki. Na nazwiskach nieżyjących gwiazd można zarobić krocie. Jan Matejko przeżył swoją śmierć. Wielu kolekcjonerów, którzy posiadają skradzione przez Niemców widokówki, żąda rekompensaty za ich zwrot. Nichts zu danken. Moja żona powiedziała, że czuje się winna po zjedzeniu chipsa. Fryburg nie leży nad morzem, ale można tam łatwo zawinąć chleb w papier. Ludzie kochają Garfielda ponieważ mówi i robi rzeczy, których Adam nie może powiedzieć ani zrobić. Zbigniew zdradza swoje pochodzenie. Jego myśl wysoka rodzi się nisko. Broni naszego prawa do zjedzenia nie tylko jednego chipsa, ale całej paczki. Kwestia ilości to także kwestia smaku. Taka jest prawda, groza i proza. Taka jest ofiara i podniebienie, na którym zawsze należy się rozpląwać. Ale nie osobno, bo jesteśmy małą, skłóconą ojczyzną, bez której prześwietna przyszłość może się obejść. Bo jesteśmy beznadziejną mniejszością i, co gorsza, uzurpujemy sobie prawo do wzniecania kulinarnych niepokojów. Tej garstce, która to czyta albo tego słucha, należy się dodatkowo lasagna.

Potęczyzm

... cierpliwie czekam, aż ktoś mnie przekona, że którakolwiek z nominowanych książek poetyckich jest lepsza niż „Po tęczy”.

Marcin Sendeki, Przekrój nr 21/ 2008

Pewien redaktor „Przekroju” jęczy:
Tylko „Po tęczy”! Tylko „Po tęczy”!
Z pereł rzucanych u nas przed wieprze
cóż od „Po tęczy” może być lepsze?
W „Po tęczy” roi się od wartości.
W innych przypadkach są wątpliwości.
Inni poeci, choć dobrze dają,
takiej potencji nie przejawiają.
„Po tęczy” to jest najwyższa klasa.
Kto się nie zgadza, niech hasa w lasach.
A nasz redaktor jest też poetą
i jako taki najlepiej wie to.
W tej monomanii nic go zmęczy:
Tylko „Po tęczy”! Tylko „Po tęczy”!

Redaktor Kępiński

...ale w poetyckim poemacie...

Piotr Kępiński, "Dziennik", 11-12.08.2007

Redaktor Kępiński znalazł upragniony opis
rzeczywistości nie w prozatorskim arcydziele,
którego przecież ostatnio wcale nie było,
ale - i tu pozwolę sobie zacytować -
w "poetyckim poemacie" *Dwanaście stacji*,

który wg Kępińskiego był. Umiecie to sobie
wyobrazić? Był sobie poetycki poemat!
To jest doprawdy niesamowite: był sobie
poemat poetycki autora osobnego
na marginesie literatury! Upragniony
przez Kępińskiego! I o rzeczywistości był!
Bo wg Kępińskiego dzisiaj to właśnie poeci
portretują jego pokolenie i w ogóle jego czasy.
Zgoda - zgadza się sam ze sobą redaktor -
to bardzo specyficzne kronikarstwo. Kępiński
twierdzi jednak, że nie musi czytać
spójnej epopei o swoim pokoleniu,
żeby zobaczyć obraz świata. Wystarczy
mu fragment - fragment poetyckiego poematu
nieepickiego. I znikoma perspektywa
wspólnych mianowników ze świadomością,
że interpretować poezję to znaczy mniemać
i poruszać się po zdradliwym gruncie. No
wspaniale! Wspaniale i jakżeż zacnie!
Ankieta "Dziennika" poruszyła środowisko.
Poruszone środowisko jeszcze bardziej przesuwa się
na margines. Ale nic to! Cieszcie się
i radujcie, niedocenieni, niszowi poeci,
osobni autorzy z marginesu literatury.
Jest pewna szansa, że Kępiński któregoś
z was wyciągnie z kosza bez stempla.
Bo dla niego poetyckie poematy zawsze
będą niezastąpioną opowieścią o jego świecie,
redaktorach, krytykach i poetyckich
poetach takich jak Kępiński.

x x x

Wciąż drażymy ten sam temat:
Jest Sosnowski. Jest Świetlicki.
Czy innych poetów nie ma?
No, jest przede wszystkim Dycki.

Jakoś właśnie na tych padło...
Kiedyś jeszcze był Podsiadło,

ale chyba sam się wyciął,
więc jest przede wszystkim Dycio.

Co mówią poetom na temat tabloidów

Zanurzając się w tyglu informacji ważnych i nieważnych, czytelnik przez chwilę odpoczywa od rozsądnych i pragmatycznych zasad jakimi rządzi się nasza drętwa, zachodnia rzeczywistość. Ogarniają go żywe i niekontrolowane emocje, szybkie i zmienne namiętności; to się rozczuli nad losem Kopciuszka porzuconego przez Księcia, który poleciał za jakąś zdziwą z telewizji; to się oburzy zakłamaniami polityka, który przeleciał posłankę z opozycyjnej partii, to poczuje nagłą litość dla śmiertelnie chorego dziecka. Bazarowe plotki, skandale w łonie arystokratycznych rodów, kłopoty w pałacach, kompromitujące fotki polityków wymykających się ukradkiem z melin, do których ongiś wpadał na drinka sam Szekspir albo nawet Marlow. To tam trzeba szukać soczystej mięsistości tematów i wzorów błyskotliwej ciętości -- w starej, dobrej, wesołej Anglii, a zwłaszcza w Londynie, gdzie mieszkałam kilkanaście lat temu i przekonałam się, że poezja tabloidu ma w sobie coś naprawdę fascynującego. Czym byłoby bez niej moje życie? Czym byłyby moje niedzielne rozmowy z moim byłym mężem i jego na wskroś cockneyowską rodziną? Czym byłby mój szary, deszczowy, londyński dzień

bez tabloidowych kolorów? Czym byłby mglisty,
giełdowy dzień mojego byłego męża bez widoku
apetycznej i rozebranej do rosołu, niemal pełnoletniej
modelki na trzeciej stronie? Takich widoków nie
powstydziliby się sam Szekspir - skrótowej, kolokwialnej
golizny szyderczo przemieszanej z patologią siermiężnej
polityki szumowin bezdusznie wyniesionych na powierzchnię.
Bo gdzie tu właściwie sprzeczność? Jeżeli jesteśmy
myślącymi ludźmi, którzy nie mają przekonania
do purytańskiej dyscypliny i poprawności politycznej
i nadrzędności ideologii i którzy lubią życie
w jego najbardziej nieobliczalnych przejawach,
to dlaczego nie mielibyśmy czuć się dobrze
w karnawałowej atmosferze tabloidu? Bo dobrze
zrobiony tabloid to taka sama sztuka,
jak każda inna.

(29.10.2006)

**Co sądzą redaktorzy i krytycy
o „Zimie w małym mieście na granicy”**

*in der küche ist es kalt
ist jetzt strenger winter halt*

Ernst Jandl

W czasie Świąt Bożego Narodzenia
Machej nie miał nic do powiedzenia.
Potem znów nie było aż tak źle,
gdy do Wielkanocy zbliżał się,
ale katarynkowate rymowanie
zmienić się w poezję nie jest w stanie.
Wiersze fraszkowate i jałowe,
projekt wydumany i chybiony,
tyłem do poezji polskiej odwrócony.
Nie ma w tym projekcie, w tych wierszykach nic.
Po co ma to czytać kulturalny widz?

**Lament przeciętnego poety
w stanach średnich**

*Dziś nasza literatura jest przeciętna,
(...) śmierć Miłosza zamknęła
rozdział wielkości, przebywamy
w stanach średnich*

*A.Franaszek, TP 23, 7.06.2009
(Dodatek Conrad)*

Oj smutny jest niestety
los przeciętnego poety

Śliwiński i Franaszek
gdzieś mają wiersze nasze

a Jarzębski ze Stalą
też naszych wierszy nie chwala

jesteśmy dla nich przeciętni
nieważni wszystkojedni

stracili nas do swojej
strefy stanów średnich

i tak samo Markowski
Czapliński Balcerzan...

nikomu z nich już biednych
wierszokletów nie żal

zaściankowi poeci
trzeciorzędni wieszczę

cóż my dzisiaj możemy
dla nich znaczyć jeszcze?

Cóż my możemy znaczyć

w politykach redakcji
w interesach wydawców
w patronatach medialnych
w korupcjach marketingu
w festiwalowych klubach
w programowych formatach
w kawiarnianych debatach
w deficycie sporów
w obradach jurorów
w zakłamaniu dyskursu
w odchyleniach od kursu
w profesorskich wykładach
w doktoranckich studiach
w tasiemcowych przypisach
w “Pięknych Psach” i w “Zwisach”
lub na warszawskim bruku
w magazynach księgarń
w YouTube i w Facebooku
w zapchanych skrzynkach mailowych
w myślach kilku nienowych
w snach niekoniecznie różowych

niestety tak daleko
już mój wzrok nie sięga
i moje tak głęboko
nie sięga przeczucie
bo żadna mnie z poezją
nie łączy przysięga
a od literatury
przecież można uciec

**Skowyt zapoznanego poety
z 2009 roku**

w truchcie poza kanonem
z podkulonym ogonem
zapoznany poeta skowyczy:
mój wiersz już się nie liczy
wypadłem z waszego kursu
z aktualnego dyskursu
biegnę na drugą stronę
już się do was nie łąszę
niedoczytanie wasze

**Co mówią poetom o bestsellerach
literatury pięknej**

Po zmierzchu
dobrze sprzedają się
szelmstwa niegrzecznej dziewczynki
przy obieraniu cebuli.
Czy mężczyźni są światu potrzebni?
Bieguni i czarownice z Portobello?
Duszycki zakochane w sobie
piszą pamiętniki przetrwania
i traktaty o łuskaniu fasoli.
Ach, już mnie głowa boli
z tych szelmstw, traktatów
i pamiętników.
I nie wiem, czy mężczyźni
są potrzebni światu
do czegoś innego
niż obieranie w biegu
niegrzecznych dziewczynek.

„Produkt” w Teatrze Arena

Tym razem legendarny Mark Ravenhill jest także aktorem, występuje w swojej sztuce w roli skrachowanego producenta i scenarzysty, który przekonuje gwiazdkę kina klasy B, żeby zagrała w jego filmie. That is something you cannot miss. Anglik wbiega na scenę lekkim, pedalskim półpląsem jak podstarzała modelka – jeszcze szczupła, ale już nie anorektyczna, bardziej przy kości, z dość już nawet wysadzonym brzuchem. Czas burzy i naporu, epokę „Shopping & Fucking” ma już dawno za sobą, ale nadal jest całkiem cool. Jego czarny garnitur jest trochę wyświechtany, dwurzędowa marynarka, też jakby z innej epoki, pozostaje zapięta na dwa guziki przez całe przedstawienie. It's a little experiment – monodram bez scenografii i innych zbędnych dupereli scenicznych wygłaszany jest do aktorki w niebieskiej sukience. Dziewczyna siedzi na krześle raczej niespokojnie - a to czasem się zachnie, a to głębiej westchnie lub prychnie, a to odwróci głowę i spojrzy gdzieś w bok albo w stronę publiczności. Nie ma tu nic do gadania, postać bez tekstu, realna i nierealna zarazem. Ravenhill miałby grać na nią ten swój unplugged concert, ale bardziej gra na publiczność. W świetle reflektorów jego bezwłosa głowa – nie wiadomo, w jakim stopniu łysa, a w jakim wygolona – ma barwę suchego pergaminu, odcień stygnącego wosku. Biały kołnierz à la Słowacki wyłożony na klapy marynarki przydaje mu romantycznej aury. Bo właściwie dobrana dawka starej, dobrej, kiczowatej romantyczności jest potrzebna żeby sprzedać nowy produkt nawet jeżeli jest to metatekst o medialnej fikcji i postwirtualnych uczuciach. Bohater Ravenhilla referuje swój scenariusz i spontanicznie go rozwija. Chwilami narracja go ponosi. Opowiada się tu miłosna historia o młodym przystojnym islamiście i dziewczynie z Zachodu. Ona to ktoś taki jak Bridget Jones,

produkt wolnorynkowej ekonomii i mieszczańskiej,
politycznie poprawnej obłudy. Zaślepiona uczuciem
do Araba przyjmuje dżihad. Jest gotowa na wszystko.
Mogłaby porwać samolot lecący do Rzymu,
żeby go roztrzaskać o kopułę bazyliki św. Piotra
w Niedzielę Wielkanocną urbi et orbi. Albo
wjechać samochodem pułapką do galerii handlowej
w Hamburgu w godzinie szczytu. Tempo opowieści
jest szybkie, humor angielski, napięcie jak
w thrillerze, język jak w reklamie, emocje
jak w melodramacie. Love story kończy się
samobójczym zamachem bombowym, masakrą,
dziesiątkami ofiar. Ale atak nie jest skierowany
w tych, którzy giną, tylko w tych, którzy patrzą.
Bo jest parę osób, którym przytomnie udaje się
to nagrać digitalną kamerą albo telefonem
komórkowym i zaraz to mamy jako breaking news
w telewizji. Nie porusza nas to jednak na tyle
żeby wstać z kanapy i odłożyć szklankę z piwem.
Zresztą, po przedstawieniu w Teatrze Arena
Mark Ravenhill też pojawia się na bankiecie
zorganizowanym w foyer przez British Council.
Jest odświeżony, wyluzowany, spokojny, w szarym
tiszercie, dżinsach i białych adidasach.

x x x

O, obłoki, obłoki,
znowu jesteście bez spodni!
Jak w czołówce „Simpsonów”
wciąż pod poziomem ozonu
goni was wiatr zachodni.

Enzensberger

Enzensberger jest lirykiem
buntownikiem i krytykiem
redaktorem prozaikiem
a w dodatku historykiem
chmur

przy tym także jest palaczem
co jest niepoprawne raczej
niepoprawne i niezdrowe

Enzensberger wiersze nowe
pisze w chmurze tytoniowej
zaciąga się papierosem
dym wypuszcza orlim nosem
czasem mocniej dymem fuknie
i coś sam do siebie mruknie

dym się miesza z jego głosem
z jego myślą z jego losem
po prostu z literaturą
tytoniową siwą chmurą
gęsto mu spowija głowę

a gdy wiersze są gotowe
Enzensberger przez godzinę
pilnie wietrzy swój gabinet
i wypuszcza dym za okno

a dym leci hen do góry
bo ulotny jest z natury
i chciałby dogonić chmury

ale wcale nie o to chodzi
żeby latać
z chmurami naokoło świata

lecz by po tamtej stronie chmur
odnaleźć jedną z takich dziur
przez którą jak przez igielne ucho
wszystko by uszło nam na sucho

(2004/2009)

Czasami

Czasami świetne wiersze
przychodzą mi do głowy.
Tylko jakimi stamtąd
mam je wydobyć słowy?

Wiersz dla Milana Jesiha

krótki wierszyk
idzie przez pole
zostawiając w trawie
za sobą
niewyraźną ścieżkę
cichy ślad
zajdzie słońce
przejedzie traktor
wzejdzie księżyc
wiatr zawieje
jakieś zwierzę
przebiegnie
może sarna
może lis
przemkną chmury
pies zaszczeka
kur zapieje
słońce wzejdzie

i tak dalej
i tak dalej
nie ma się co łudzić
że ktoś jutro pójdzie
tym śladem

PRYZSTANEK APOKALIPSA

**Nah ist
Und schwer zu fassen der Gott.
Wo aber Gefahr ist, wächst
Das Rettende auch.**

*Friedrich Hölderlin
Patmos*

Ono

Ono najpierw cię urodzi
i odgryzie pępowinę
niepamięcią cię odgrodzi
wypali glinę

i pasterstwem cię pogoni
i kapłaństwem cię okroi
i burdelem cię rozłoży
handlem odkupi

dni z nocami pogodzi
i po szkodzie głupich
powali cię jak zwierzę
oskrobie z kultury
do skóry
i dla świętego spokoju
wytarza w gnoju

potem znowu do góry
z dołu cię podniesie
i wyswobodzi
z marności
nad podziw

i na koniec cię ugości
w przedwiecznej
jasności
albo i nie
albo i nie

Gorączka i akcent

O, niezmierna gorączko
wyrachowanych genów
w tęczowogalaretowatym
karnawale wcieleń!
W jakimż to zdaniu złożonym,
w jakimż to wyrazie
jesteś obcym akcentem?

Jestem sobą

jestem sobą jak liść na wietrze
jestem sobą jak drzewo w lesie
i jak cień tego drzewa
i jak cień tego ptaka
co na nim śpiewa
ale wiatr właśnie się zmienia
las się rozszumiał rozpętał
gałęzie przed siebie wyrzucił
i cienie porozrywał
bo może chciał gdzieś pobiec
ptak się przestraszył odleciał
nie wiedział jak się nazywa
i przyleciał jakiś taki
czarny ptak co kracze
że wszystko jest inaczej
że las liście traci
i porównanie odpada
i jesień idzie a potem
zima z łoskotem
mrozu królowa śniegu blada
i w lesie jest jak w grobie

x x x

jak świat światem i Rzym Rzymem
za siódmą górą niedaleko
w bursztynowej komnacie pod baldachimem
Dionizos z paradnym phallusem
leżał przy boku pięknotylej Ariadny

a w naszym oppidum
inicjacje były bardziej krwawe ociekające
czerwienią zórz kłujące czernią cierni
kryształami źródeł mające rozmazanym
horyzontem stepów ciężkim falowaniem
lodowatych mórz

nie rzucaliśmy głów
na wiatr historii nie pluliśmy
do ognia pozostaliśmy wierni
naszym menhirom
zaciskaliśmy pięści
na włóczni losu gotowej
stale do ciosu do czasu kiedy ideał
moralnego zwycięstwa i daremnej ofiary
przestał nam się wydawać dziwny
i obcy

nasze liry szumiały
jak strumienie ćwierkały rżały
jak konie galopujące pod biczami
błyskawic po tej i po tamtej stronie
limes nasze pieśni tylko pod strażą żurawi
leciały dolinami rzek
na południowy wschód urzędnicy cesarstwa
padali na kolana żołdacy
nawracali się niewolnicy leżeli
pokotem granice rozplływały się
zachodni wiatr rozsiewał hymny
wielmożnej płodności nasze kobiety
wśród koralowych ostrowów burzanu

spółkowały nawet ze Scytami raz
na wozie raz pod wozem zęby
gryzły trawę
nasze inicjacje
były mało ciekawe i średnio
przyjemne krew spływała z warg
głowa opadała na piersi
dusze odrywały się od ciała
i bez skargi leciały w ciemność
w zawierusze gwiazd ale jeszcze
kiedyś z powrotem przylecą
tylko kości pozostały pod ołtarzami
rotund pod chrześcijańskim brukiem
w tłustej glinie pod kanałami
szukajcie ich szukajcie
ze świecą

Wehlheiden Platz

Słodko jest usiąść z dziećmi
na ławce przy Wehlheiden Platz
i popijać colę. Mamy tu przyjemny skwer,
kawiarnię, aptekę oraz sklep z zabawkami
i innymi miłymi bzdurami
przeznaczonymi na prezenty.
Pod płaczącą wierzbą wesoło kręcą się
tęczowe wiatraczki i czarnobiały strach
na wróble obraca wokół własnej osi głowę
uśmiechniętą od ucha do brzucha.
W pochmurne, duszne popołudnie
miło jest tak siedzieć popijając colę
i patrząc jak z czerwonego garnka
fontanny kipi orzeźwiająca woda
a nad nią, na wysokich i szarych
jak szara reneta kolumnach
wznoszą się dwie złote gruszki,

ogromniaste jak poduszki,
a każda ma ogonek z listkiem
wielkim jak stopa dorosłego
człowieka. Chyba zostawiły je
tutaj jakieś dobre wróżki
właśnie dla pięcioletnich
chłopców i dziewczynek, które też
już poznały niektóre baśnie
braci Grimm, na przykład „Bajkę
o diable z trzema włosami”.
O, Hildegardo z Bingen, módl się
za nami, dziećmi i rodzicami.

Ruchy

(prolegomena do elementarza
kosmologii sensualnej)

ruch we wszystkim
wszystko w ruchu
od wybuchu
do wybuchu
od wielkiego
do małego
raz dokoła
dwa dokoła
z wysokości
nikt nie woła
od ciemnego
do jasnego
wszystko w ruchu
z głębokości
do płycizny
od przebłysku
do popiołu
od jajeczka
do rosołu
od czułości

aż do blizny
od erekcji
do prostracji
od dotyku
aż do słuchu
wszystko w ruchu
i od wzroku
do widoku
od świtania
aż do zmroku
i od węchu
aż do smrodu
i od smaku
aż do głodu
raz dokoła
dwa dokoła
od poczęcia
bez pamięci
aż do śmierci
bez potrzeby
od pragnienia
do utraty
aż po niebyt
raz dokoła
dwa dokoła
czy ktoś słyszy?
czy ktoś woła?
nikt nie słyszy
nikt nie woła

Z historii

urzędnicy i żołnierze z bazy
przyjdą do nas tuż po wiadomościach
że do rana mamy być gotowi
dom zostawić i na inne miejsce
rano przyślą po nas ciężarówki
które nas zawiozą do powiatu
nie zabierać żadnego bagażu
torbę coś na głowę i kanister
w mieście będzie stał wielki budynek
bardziej jakby szkoła a nie hotel
w jednym takim dużym pomieszczeniu
zamkną wszystkich czyli jakichś dwustu
jeśli liczyć także tych bezdomnych
w oknach będą metalowe pręty
w kącie jeden kran i brudny kibel
na podłodze będzie trochę słomy
żeby chociaż garść zamiast poduszki
bez przykrycia w ubraniach pokotem
głównie starcy kobiety i dzieci
płomień będzie stróżował u bramy
po południu dostaniemy zupę
przyniosą ją sprzątaczkę z kantyny
i tak co dzień bez najmniejszej winy
niby wojna dawno się skończyła
ale pola wciąż zaminowane
po tygodniu przyjdą urzędnicy
razem z nimi znów żołnierze z bazy
nasze racje teraz rozumiecie
sprawę trzeba brać naprawdę serio
nie wygnanie ale demokracja
wasze domy przejdą na skarb państwa
i spakować co najpotrzebniejsze
przeprowadzki nie można odkładać
nie wiadomo co jest na co dobre
nasi ludzie potrzebują mieszkań
państwo potrzebuje urzędników
i policja musi się wyszkolić
grunty przejdą również na skarb państwa
na dobytek wynajmiecie wagon
a do dworca wielbłądy i jeepy
droga długa wiatr gorący wieje
nie nazywać tego wypędzeniem
tak to bywa na tym Bożym świecie

wpierw przez góry potem przez pustynię
ekspatriacja to jest inne słowo
nie nazywać to normalne dzieje

dane odebrane

odebrane nazwiska
i imiona

przydzielone numery

można skonać

pociąg jedzie przez las

pociąg jedzie przez las
ekspresowo w sam raz
w rytmie trakcyjnych słupów
poważnie bez wygłupów
w poszumie leśnych cieni
pożera pasy przestrzeni
pełen pasażerskich wrażeń
będąc przelotnym pasażerem
przemyka leśną przecinką

jak czarny myśliwca
pędzi bo nie ma czasu
na marudzenie wśród lasu
bo musi za dziesięć dwunasta
dojechać na dworzec do miasta
zgodnie z rozkładem jazdy

a tymczasem

o tej samej porze
daleko za miastem
las stoi w miejscu
i nigdzie się nie śpieszy
bo las ma czas
zielony
co sam siebie rozsiewa
i rozsadza
na wszystkie strony naraz
niezgodnie z ruchem
wskazówek zegara
i wszystkie w lesie drzewa
iglaste i liściaste
rosną dla dobra różnych
podróżnych od ziemi do nieba
zgodnie z rozkładem jazdy
wyznaczonym przez gwiazdy

Leśna perspektywa

las w dal się nie wyrywa
przed siebie się nie ciska
kręci go perspektywa
odgórna
wietrzna gwiezdna
z daleka bliska
choć czasem pochmurna
i deszczowa to jednak
zasadniczo podniebna
bo właśnie taka
perspektywa z lotem ptaka
jest mu do życia potrzebna

x x x

alfa jest ciemna i dalej ciemnieje
beta podobno jest bramą do źródła
gamma nam z głowy wybije nadzieję
jota jak promień trafi nas bez pudła

kiedy pod słońcem zbierają się chmury
i Dzeus gromy miota z grubej rury

i idzie fala strasznego tsunami
kto by się wtedy miał modlić za nami?

x x x

wczytać się w runy
własnego życia?

nie mieć przed sobą
nic do ukrycia?

wsluchać się w struny
wszechbytu?

O Dobry Boże
Przytul!

x x x

płonący pies
z kulawą nogą
biegnie w ciemnym
tunelu metra

nie w przyrodzie
nie ginie
tylko w przygodzie
zmienia
swój stan skupienia

mija dzień noc
i znowu dzień
i znowu nad ranem
śnie
że płonący pies
z kulawą nogą
biegnie do mnie

z czarnej otchłani

ten pies
to może być
moje dzieciństwo
na wsi
moja młodość
w wielkich miastach
moja dusza
płonąca biegnąca
z kulawą mową
albo moje
zbawienie
albo nie wiadomo co
wszystko
na co jest już
za późno
albo daleko
za wcześnie

ale oddalam się
od niego
oddalam
tak jakbym stał
z nosem przy oknie
w ostatnim wagonie
przyśpieszającej
kolei podziemnej

Przed odjazdem na Patmos

w ucieczce przed upałem
z dołu cielesności
zobaczyć nagle zorzę
zniebazstąpienia
przejrzystą kopułę
nad kwadratowym kołem
darowanego życia

przez szparę w skale
nad morzem
w błogosławieństwie cienia
usłyszeć nagle echo
cherubińskiego wycia
na suchych wargach
poczuć
apokaliptyczny orzech
do zgryzienia

Legenda o Wniebowzięciu u brzegów Azji Mniejszej

Bogurodzica Dziewica
Matka Boska Kwietna,
tak bardzo była święta
i tak przedziwnie świetna,
że nie mogła nie zostać
żywcem
w Zaśnięciu Wniebowzięta.

Jak wieść gminna niesie
skończywszy żywobycie ziemskie
Theotokos Bogiem Sławiena
została wzięta do Nieba
niedaleko Efezu.

To tamtejsza gmina
wyznawców Chrystusa Pana
znalazła się na liście
siedmiu gmin Azji Mniejszej,
które się upomina
w Apokalipsie Jana.

To właśnie w Efezie owym
jeszcze dogorywał
pogański kult Artemidy
i przechodzili trening
okrutny i niezdrowy
gladiatorzy, ale Ona,
Lilija Hodigitria,
przed którą Archanioł klękał,
była od tego oddalona,
bo miała domek i cudowne
źródło na trudno dostępnym zboczcu,
w lesie, który jest teraz w rękach
muzułmańskich Turków.

Wiał wtedy wiatr na schwał,
silny wiatr od morza, taki,
co przewraca plażowe parasole,
koło basenów przesuwa leżaki
i strąca niebieskie ptaki
na opalające się topless turystki
z bezbożnej Europy,
zwłaszcza ze starej Unii,
które nawet nie były
u pierwszej komunii.

Ale jest też możliwe,
że było zupełnie bezwietrznie
i słońce grzało tak samo
niemiłosiernie dla wszystkich
jak teraz, bo był środek lata,
sierpień,
a nawet jego połowa,
optymalna pora
na ukończenie ziemskich rozkoszy

i absurdalnych cierpień
dla wypełnienia słowa.

Czy trwał wtedy przy niej Jan Apostoł,
ów ulubiony uczeń Mistrza,
który mu z krzyża
swą Matkę powierzył,
bo jego ziemski ojciec,
a Jej mąż już nie żył?
Czy był to czwarty Ewangelista
we własnej osobie
i zarazem Apokaliptyk
karmiony zupą
z podmorskich kamieni
gotowanych w deszczówce?

Doprawdy nie jest sprawą prostą
znaleźć na te kwestie odpowiedź.
Bo obraz związków i tożsamości
owych nie dosyć, że się jawi
bardzo zamglony, to jeszcze jest
pobożnie okopcony jak freski
w przedsionku klasztornej kaplicy
u św. Jana Teologa
na Patmos.

Bo kogóż to właściwie nawiedziła Trąba
Partenogenezyjska, Antyimperialna
i Posthistoryczna? Komóż to w chorale
ekspresjonistycznych obrazów
objawiła się Królowa Rodzicielka
obleczona w Słońce,
stojąca na sierpie Księżyca
w ucieczce przed starodawnym gadem?

Dziś o tym mam pojęcie blade.
I jako biedny, postchrześcijański satyryk
udręczony słońcem
przypląnąwszy na Patmos
wycieczkowym statkiem
zamiast łuny Wniebowzięcia
zobaczę co najwyżej żarliwe spotkanie
perseid z atmosferą ziemską,
któremu nie będę w stanie
nawet zrobić zdjęcia.

Przystanek Apokalipsa

I

w klasztorze Apokalipsa
wybudowanym na Patmos
nad grotą świętego Jana
pocałowałem tylko klamkę
u zamkniętych drzwi
wejściowych
bo przyszliśmy tam
zziajani w ostatniej chwili
tuż przed zamknięciem
i już nas mnisi niestety
do środka
nie wpuścili

II

daremnieśmy pukali
bez sensu złorzeczyli
i przez ciemne okienka
na ślepo zaglądali
z wierutnym skutkiem

spóźniliśmy się tylko minutkę

godziny otwarcia groty
świętojańskich objawień
są stanowczo za krótkie

a mnisi dla spóźnialskich

nie mają zmiłowania

są to roztropni mnisi
spóźnialskim pokazują
figę
i oddalają się
migiem

III

o figowcze figowcze
błogosławionyś ty
pomiędzy drzewami
twoje liście
które ongiś zakrywały
łona naszych prarodziców
pachną przedziwnie
słodko i łagodnie
jak dłoń sprzedawczyni perfum
zwłaszcza po deszczu

o figowcze figowcze
drzewo duchowe
pod którym doznaje się
oświeceń
stoisz oto samotnie
na zakręcie górskiej ścieżki
nad urwiskiem
i cierpliwie wysysasz
miód ze skały

o figowcze
bracie dzikich
górskich pszczoł
twój dojrzały owoc
ma skórę ciemnofiołkową
jak kwiat krokusa
albo grzbiet delfina
i dopełnia się w kształcie
małej wytwornej sakiewki
w sam raz
dla łaskawej dłoni

oblubienicy

o figo dojrzała figo
twój miąższ gęsty jak żywica
co świeżo wypłynęła spod kory
usiany jest gwiazdkami ziarenek
jak Droga Mleczna
nie dziwota więc
że kiedy słońce praży
i w miłości się nie darzy
przedziwnym jesteś źródłem
oświeceń i objawień

o figo dojrzała figo
bądź pochwalona
z makiem
naszych pobożnych życzeń
i pasternakiem
nieroztropnych
spóźnień

x x x

gdy deszcz ognistych zer
spadnie z wysokich sfer
wpad magnetycznych burz
wyłączy prąd i już

nie będzie można żyć
jak dotąd ani mieć
ustanie wszelka sieć
i trzeba będzie znów

ruszyć na zer na łów

Instrukcja

na przybycie Kostuchy
wszystkie z siebie zrzuc ciuchy

żeby ją przyjąć czule
zrzuc spoconą koszulę

i ściągnij stare spodnie
żeby ją przyjąć godnie

no i zdejmij bieliznę
niech weźmie cię jak mężczyznę

od pięty po łysinę
przyjmij ją jak dziewczynę

lecz rozebrany do naga
nie próbuj czymś jej prześlagać

od oczodołów po tyłek
nie wciskaj się jej na siłę

nie sprawisz jej zawodu
żałosnym brakiem wzrodu

swoim otchłannym łonem
kroczem kościstym i śliskim

na tamtą wciągnie cię stronę
i już będzie po wszystkim

Ballada czarnej godziny

dla Juliusza Słowackiego

przyszła kryska
nadszedł kres
anioł błyska
szczeka bies

wodnistokrwista
kostnomięsista
cielesność zdycha
giętka i krucha
ziemskogwieździsta
materia bucha
z Dołu do Góry
przez czarne dziury
niedoskonała
chwała ciała
przegwałca się
w Ducha

pękają zapory
trzaskają uszczelki
gasną czujniki
nie ma elektryki

co to będzie?
co to będzie?
żywiół wszelki
w strasznym pędzie
w błyskawicznym biegu
występuje z brzegów

wszystkie rzeczy
małe i duże
przyjazne i wrogie
tanie i drogie
wirtualne i realne
przepala ogień

miękną rury
opadają szczęki
skwierczą wdzięki

krzepnie żużel
huczą chóry
natury

Duch odlata
do swego Gniazda
w Zaświatach
tam leci
gdzie nie świeci
żadna gwiazda
nie ma sieci
a jest jasno
ileż to razy
będzie jeszcze wracał
do swojej Bazy?
kiedy się skończy
Jego Praca
co wszystko
na nice
wywraca?

tu pozostają
puste powłoki
resztki marne
koszmarne
upiorne
schnące
stygające
nie będące ani trochę
ziarnem ptasim mleczkiem
kwiatem czy owocem
południowych mórz

nad nimi
w bezdennej nocy bezczasu
radioaktywne obłoki
i postnuklearne zorze
i jeszcze nie wiadomo
czy tak jest lepiej
czy gorzej
dla naszych
dusz

X X X

jeżeli śmierć
to w telewizji
jeżeli pogrzeb
to w supermarkecie
jeżeli zmartwychwstanie
to w rakiecie
wystrzelonej
ku innej planecie

Astrologistyczna próba pierwszego kontaktu

Halo, halo, dokąd to was tak niesie,
tubyłcy spod ogona Wielkiego Wybuchu?
Dokąd to się tak leci w nieustannych obrotach
niebios, losów i fortun? W ciągłym oddalaniu
źródeł. Raz na wozie, raz pod wozem,
w permanentnych groteskach grawitacji,
z arabskimi cyframi na ekranach jednej nocy
i przeblaskami tysiąca snów spod różnych
rozciągłości. W masowym niespełnieniu
horoskopów, w serpentynach zodiaków,
w niedoczekaniu pod datą zawsze dobrą
na wszystko. Dokąd to ten dryf, ten spław
w peryfrazach wciąż tej samej eksplozywności,
z posiewem gwiazdnej zamieci bogoojczyźnianej
w koniunkcji z niepokalaną, pełnotłustą
pramacierzystością? Dokąd was tak niesie
ta legendarna prafala uderzeniowa, niemal

niezauważalnie w nadfiolecie archanielskiej
nawigacji? Przy czym sami też eksplodujecie,
ale niemal bezwiednie, w nadgodzinach rozpadu,
w zwiewnych nurtach potrzeby, niemal
niezauważalnie, ledwie z mikroprzebłyskami
gatunkowej pamięci. Swojo, nieswojo, w płynnej
nierozpoznawalnej tożsamości, zasadniczo
wzwyż i przed siebie, ale też pod siebie i w głąb,
w pleśniejące konfitury natury. Łapiąc
pomroczne stany zgłupienia, nasiąkając osoczem
hekatomb, odpustowymi odblaskami pożarów,
objawiając iluzoryczność poszczególnych przeznaczeń
i prowizoryczność wielkich narracji
pulsujecie sobie swojo nieswojo, lekko
przymuleni od środka i smętnie przydymieni
z wierzchu, w nieindyferentnych interferencjach,
w wyziewach masowych ruchów, machając bezradnie
chorągiewkami, rękami z tatuażem plemiennych
praw. Tak jak miriady innych żywotów równoległych
musujecie w słynnym ogniu heraklitejskim,
w euforycznych zasadzkach względności, slalomach
continuum, w doraźnym rozszczepieniu światła
i materii. Wszystko płonie, wszystko płynie
na przemiał, w miazdżycę otchłani, nawet
najlepsze marki, nawet największe hity
i najświeższe newsy. Ciągłe w gonitwie
wyrachowanych genów. Najpierw ostinato
seksualnych kompilacji i tęczowogalaretowaty
karnawał wcieleń. Potem zmaży pierworodnych
grzechów, bratobójcze dymy, kazirodcze libacje.
Najpierw kadzidła krwawych liturgii, potem łuny
imperialnych eksterminacji, konwoje niewolników,
piramidy z kości, cuda nie widy, wyprawy krzyżowe,
przyprawy ogniowe, konkwisty, reformacje, kontrewolucje,
oświecenia, błyskawice gilotyn, siódme poty,
gwiazdki w oczach, bagnety, zasieki, trans -
kontynentalny ubój, iperyt, krematoria,
karalusze łagry, afrykańskie susze, nieogarnione
głody, kampanie reklamowe, transmisje džihadu,
transgresje agresji, rubaszne metamorfozy rozkładu
i wiele, wiele innych form spędzania...

Niestety,
miejscowe firmamenty wydają się głuche
na przyziemne wołania o pomstę. No cóż?
Takie lokalne niebo, mimo że pierwsze lepsze
i z przydziału, jest jednak bardzo miłosierne

w swojej niejednoznacznej orientacji. Najważniejsze,
że raz na dzień wzejdzie na nim słońce,
zdrowo nabuzowane i nakręcone jak trzeba,
nawet kiedy jest pochmurno. Sunie sobie
słoneczko w nieustannych obrotach szerokim,
eleganckim łukiem nad padołem a następnie
zachodzi za lasem borem albo za blokami
na peryferiach, znika za horyzontem i za
jakiś czas pojawia się znowu, kiedy my, dajmy
na to, ruchomo nieruchomo zasypiamy sobie
w najlepsze swoje nieswojo, ono bezsenne
pędzi dalej żarliwie jak fastfood
do wytęsknionej czarnej dziury, zgodnie
z zasadami relatywistycznej termodynamiki.
A czarna dziura to co? To nic, może tylko
kropka, która wciąga w siebie długie,
zakręcone zdanie, zaplecione gęsto jak warkocz,
aby wreszcie je uwolnić, zbawić, wchłonąć, rozpuścić,
wydalić i posłać dalej. Czy tylko taka jest
jej misja? Może taka, może inna. Tą kwestią
jednak na razie nie zwracajmy...

X X X

Jeżeli się Oddalić
to spokojnym Ruchem
Jeżeli już Zamieszkać
to pod Jednym Duchem

x x x

zdaje się że się staje
na przykład naszym chlebem
żeby się nam odwdzińczyć
za to że wciąż nas wchłania
swoim wszechmocnym niebem

Po przejściu

w tybetańskiej Księdze Umarłych
mówi się o tęczowej śmierci
po takim przejściu
na tamtą stronę
pozostają tylko włosy
podczas gdy cała
przemysłna reszta
radośnie znika
w światłości wiekuistej

tylko włosy biedne włosy
policzone co do jednego

przetluszczone posiwiałe
kruche sypkie zmyte
przefarbowane zgolone
spłukane do zlewu
wyrzucone do śmieci
porwane przez wiatr
rozrzucone na wszystkie strony
pozostaną
ale tylko do czasu
kiedy pożre je ogień
strawi zamieni w popiół
obróci w proch
w międzygwiazdny pył

Bardzo mały katechizm

Niepokalane, ale Zupełnie
Niejasne, jest Poczęcie
Ostatecznego Sądu.

Ekskurs

w totalnym odlocie po wielkim klekocie
w spiralnym zmieszaniu w strunowym drganiu
w skrzyżowaniu żywiołów w falowaniu fijołów
w niejasnych energiach w nieuchwytnych wymiarach
w pączkowaniu pustek w pustynnieniu luster
w ich permanentnym surfowaniu
ku czerwieni jak u Pana Boga za plazmą
tkwią w jakimś grajdole
w otchłani ciemnej masy
prześwietlony promieniowaniem gwiazd
namierzony odbłaskami miast
gdzieś w ramieniu spiralnym Oriona
przy mnie stoi moja żona
i nasze dzieci
i tak nam jakoś leci

*a nitki genotypu
przewlekają się
z dotkliwej doczesności
przez ucho igielne
do ciemnojasnego
królestwa niebieskiego*

tkwiąc przez dzień cały
w skorupie swoich spraw
niepomny niehumanitarnych praw
śniąc nocą
sny przewrotne i głupie
będąc tu i teraz
żyję i zarazem umieram
i czasami strach mnie bierze
z tego wszystkiego
ale częściej śmiech we mnie wzbiera
bo anioł we mnie bełkocze
i wyje zwierzę
i w kosmos co mnie otacza
i rozsadza od środka
jednak wierzę i nie wierzę
i nie wiem nie wiem
co mnie jeszcze spotka

Despret Ausweis

Nietubyc

2005 - 2009

copyright by despret ausweis 2010